

# Ubu Król czyli Polacy



ALFRED JARRY

# *Ubu Król, czyli Polacy*

TEŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

OSOBY:

UBU

UBICA

ROTMISTRZ BARDIOR

KRÓL WACŁAW

KRÓLOWA ROZAMUNDA

WŁADYSŁAW, ich syn

BYCZYŚLAW, ich syn

BOLESŁAW, ich syn

GENERAŁ LACSY

STANISŁAW LESZCZYŃSKI

JAN SOBIESKI

MIKOŁAJ REŃSKI

CAR ALEKSY

ŻYRON, palotyn<sup>1</sup>

PIŁA, palotyn

KOTYS, palotyn

SPISKOWCY i ŻOŁNIERZE

LUD

MICHAŁ FIODOROWICZ

SZLACHTA

URZĘDNICY

CIENIE PRZODKÓW

RAJCY

FINANSIŚCI

---

<sup>1</sup>*palotyn* — właśc. paladyn, tj. znamienity rycerz towarzyszący królowi; tu skontaminowane z nazwą zakonu męskiego. [przypis edytorski]

PACHOLEKI FYNANSOWE

CHŁOPI

CAŁA ARMIA ROSYJSKA

CAŁA ARMIA POLSKA

STRAŻ PANI UBU

KAPITAN

NIEDŹWIEDŹ

KOŃ FYNANSOWY

MACHINA DO WYMÓDŹANIA

ZAŁOGA

KAPITAN OKRĘTU

# AKT PIERWSZY

## SCENA I

UBU, UBICA.

UBU  
Grrówno!

UBICA  
Och! Ładnie, mości Ubu, straszliwe z ciebie chamidło.

UBU  
Iżbym cię nie zakatrupił, mościa Ubu.

UBICA  
Nie mnie, Ubu, ale kogo innego trzeba by zakatrupić.

UBU  
Na moją zieloną świeczkę, nie rozumiem.

UBICA  
Jak to, Ubu, ty jesteś zadowolony ze swego?

UBU  
Na moją zieloną świeczkę, grrówno, mościa pani, juścić, że jestem zadowolony. Jeszcze by nie: rotmistrz dragonów, oficer przyboczny króla Wacława, kawaler polskiego orderu Czerwonego Orła i były król Aragonii, czegoż chcesz więcej?

Król, Żołnierz, Pogarda

UBICA  
Jak to! Ty, były król Aragonii, zadowalas się tym, że komenderujesz na rewii setką łobuzów uzbrojonych w koziki, podczas gdy mógłbyś ustroić swoją łepetę w koronę polską po koronie Aragonii?

UBU  
Ha! Moja żono, zgoła nie kapuję, o czym ty bajesz.

UBICA  
Takiś głupek!!

UBU  
Na moją zieloną świeczkę, król Wacław żywie<sup>2</sup>; a gdyby nawet umarł, alboż nie ma kupy dzieci?

pokusa

UBICA  
Cóż ci broni wyróżnić całą rodzinę i zająć jej miejsce?

UBU  
Ha! Mościa Ubu, ubliżasz mi i zaraz pójdziesz do paki.

UBICA  
Ech, ty nieboże, jeśli ja pójde do paki, któż ci będzie portki cerował na zadku?

UBU  
Ejże! I co jeszcze? Czy nie mam zadka takiego jak drudzy?

UBICA  
Na twoim miejscu lubiłabym ten zadek posadzić na tronie. Mógłbyś napychać do woli kabzę<sup>3</sup>, jadać co dzień kiszkę z kapustą i tryndać się karetą po mieście.

UBU  
Gdybym był królem, kazałbym sobie zrobić wielki hełm, tak jak miałem w Aragonii. Te hycle Hiszpany ukradły mi go bezwstydnie.

Król, Strój

UBICA  
Mógłbyś też postarać się o parasol i o wielką kacabaję<sup>4</sup>, któraby ci spadała na pięty.

<sup>2</sup>żywie (daw.) — dziś: żyje. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>kabza (daw.) — portfel. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>kacabajka (daw.) — ciepły kaftan. [przypis edytorski]

UBU  
Ha! Poddaję się pokusie. Cholera grówniana, grówno cholerzane, jeśli go kiedy zdybie  
w ciemnym lesie, ciężka jego godzina. Pokusa, Żołnierz, Żona

UBICA  
Dobrze tak, Ubu; teraz mówisz jak mężczyzna.

UBU  
Och, nie! Ja, rotmistrz dragonów, miałbym zamordować króla polskiego! Raczej  
umrzeć!

UBICA  
*na stronie*  
Och! Grrównno!  
*głośno*  
Więc wolisz zostać sakramenckim dziadem, gołym jak ta mysz kościelna? Bieda

UBU  
Kroć kroci, na moją zieloną świeczkę, wołę zostać gołym jak chuda i zacna mysz niż  
bogaty jak zły i thusty kot.

UBICA  
A hełm? A parasol? A wielka kacabaja?

UBU  
I co jeszcze, stara?  
*wychodzi, trzaskając drzwiami*

UBICA  
*sama*  
Bllum, grrównno, ciężko go ruszyć, ale bllum, grrównno, zdaje mi się, żem go trochę  
ochwierutała<sup>5</sup>. Dzięki Bogu i sobie, może za tydzień będę królową polską.

## SCENA II

*Pokój w domu państwa Ubu, wspaniała zastawa. UBU, UBICA.*

UBICA  
Ej, coś nasi goście bardzo się spóźniają.

UBU  
Tak, na moją zieloną świeczkę. Konam z głodu. Bardzo dziś jesteś brzydka, moja żono. Gospodarz, Gospodyni,  
Gość, Żona, Mąż, Uroda  
Czy to dlatego, że mamy gości?

UBICA  
*wzruszając ramionami*  
Grrównno!

UBU  
*chwytając pieczone kurczę*  
Ha! Głodny jestem, nadkaszę tego ptaka. To kurczę, mniemam. Niezłe.

UBICA  
Co czynisz, nieszczęsny? Co będą jedli nasi goście?

UBU  
Starczy i dla nich. Już nie ruszę nic. Idź, żono, zajrzeć przez okno, czy goście się  
schodzą.

UBICA  
*idzie do okna*  
Nie widzę nikogo.  
*przez ten czas UBU ściąga płat cielęciny*

<sup>5</sup>ochwierutać — potrząsnąć. [przypis edytorski]

Aha, idzie rotmistrz Bardior i jego stronnicy. Cóż ty tam jesz, Ubu?

UBU

Nic, trochę cielęcina.

UBICA

Och! Cielę! Cielę! Cielę! On zjadł cielę! Na pomoc!

UBU

Na moją zieloną świeczkę, oczy ci wydrę.  
*drzwi się otwierają*

### SCENA III

UBU, UBICA, ROTMISTRZ BARDIOR *i jego stronnicy*.

UBICA

Dzień dobry, panowie, oczekiwaliśmy was z niecierpliwością. Siadajcie.

ROTMISTRZ BARDIOR

Dzień dobry pani. Ale gdzie jest ojciec Ubu?

UBU

Jestem! Jestem! Do kata, na moją zieloną świeczkę, jestem przecie dość gruby.

BARDIOR

Dzień dobry, ojciec Ubu. Siadajcie, moi ludkowie.  
*siadają wszyscy*

UBU

Uf, jeszcze trochę, a byłbym wygniółł krzesło.

BARDIOR

Ej, mamu Ubu, co nam dacie dobrego dzisiaj?

UBICA

Oto karta.

UBU

Oho! To mnie interesuje.

UBICA

Zupa polska, boczek z rastrona<sup>6</sup>, cielę, kurczę, pasztet z psa, kupry indyjskie, szarlotka  
*à la russe...*

Uczta

UBU

No, już chyba dosyć, sądzę. Czy jest jeszcze co?

UBICA

*wylicza dalej*

Bomba, sałata, owoce, deser, sztukamię, bulwy, kalafiory na grównie.

UBU

Ech, cóż ty mnie masz za cesarza Wschodu, żeby robić takie zbytki?

UBICA

Nie słuchajcie go panowie, to ramol.

UBU

Ha! Wyostrzę swoje zęby na twoich łydkach.

UBICA

Jedz raczej, Ubu. Zupa polska.

UBU

Cholera, jakie to złe!

---

<sup>6</sup>rastron — neologizm Jarry'ego o niejasnym znaczeniu. [przypis edytorski]

BARDIOR

To nie jest dobre, w istocie.

UBICA

Turki jedne, czegoż wam potrzeba?

UBU

*bijąc się w czoło*

Och, mam myśl. Zaraz wrócę.

*odchodzi*

UBICA

Panowie, spróbujemy cielęcina.

BARDIOR

Bardzo dobre, skończyłem.

UBICA

Teraz do kuprów.

BARDIOR

Wyborne, przednie! Niech żyje mama Ubu!

UBU

A zaraz będziecie krzyczyć: niech żyje papa Ubu!

*trzymając w ręce niewiarygodną szczotkę i ciska ją na stół*

UBICA

Nieszczęsny, co ty robisz?

UBU

Skosztujcie.

*niektórzy kosztują i padają otruci*

UBU

Żono, przysuń mi kotlety z rastrona, iżbym nimi poczęstował.

UBICA

Oto są.

UBU

Za zdrowie wszystkich gości! Rotmistrzu Bardiorze, mam z tobą do pomówienia.

INNI

Ech! Ależ myśmy nie jedli.

UBU

Jaktoście nie jedli?? Za drzwiami wszyscy. Zostań, Bardior.

*nikt się nie rusza*

UBU

Jeszczeście tu? Na moją zieloną świeczkę, ja was zakatrupię żebrami rastrona.

*zaczyna ciskać na nich*

WSZYSCY

Och! Au! Na pomoc! Brońmy się! Nieszczęście! Zginąłem!

UBU

Grówno, grówno, grówno! Za drzwiami! Załatwiłem ich.

WSZYSCY

Ratuj się, kto może! Niegodziwy Ubu! Zdrajca, makrot<sup>8</sup> dziadowski!

UBU

No, nareszcie poszli. Oddycham, ale bardzo źle podjadłem. Chodź, Bardior.

*wychodzą z UBICĄ*

---

<sup>7</sup> *jaktoście nie jedli* — przykład konstrukcji z przestawną końcówką czasownika; inaczej: jeszcze nie jedliście. [przypis edytorski]

<sup>8</sup> *makrot* — typ spod ciemnej gwiazdy. [przypis edytorski]

## SCENA IV

UBU, UBICA, ROTMISTRZ BARDIOR.

UBU

No i co, rotmistrzu, jakże obiadek?

BARDIOR

Wyborny, wyborny, z wyjątkiem grówna.

UBU

Ech, grówienko nie było złe.

UBICA

Rzecz gustu.

UBU

Rotmistrzu Bardiorze, jestem skłonny zrobić cię księciem Litwy.

BARDIOR

Jak to, a ja pana miałem za golca<sup>9</sup>, panie Ubu.

UBU

Za kilka dni, jeżeli zechcesz, będę panował w Polsce.

BARDIOR

Zabije pan Wacława?

UBU

Nie jest głupi, hultaj: zgadł.

BARDIOR

Jeśli chodzi o zabicie Wacława, lecę na to. Jestem jego śmiertelnym wrogiem i ręcę za swoich ludzi.

UBU

*rzucając się, aby go uściskać*

Och! Och! Bardzo cię kocham, Bardior.

BARDIOR

Ech! Ty śmierdzisz, ojczy Ubu. Ty się nigdy nie myjesz?

UBU

Rzadko.

UBICA

Nigdy!

UBU

Nastąpię ci na nogę.

UBICA

Grówniszczce!

UBU

Idź już, Bardiorze, załatwiłem się z tobą. Ale, na moją zieloną świeczkę, przysięgam na starą Ubicę, że cię zrobię księciem Litwy.

UBICA

Ale...

UBU

Cicho siedź, słodkie dziecię.

*wychodząc*

---

<sup>9</sup>*golec* (daw.) — biedak. [przypis edytorski]



## SCENA V

UBU, UBICA, GONIEC.

UBU

Czego pan sobie życzy? Wynocha stąd, nużysz mnie.

GONIEC

Panie, jest pan wezwany przed króla.

*wychodzi*

UBU

Och, grównno, kiecko niebieska, na moją zieloną świeczkę, odkryto mnie, zetną mnie!  
Och! Och!

UBICA

Co za flak! A czas nagli.

UBU

Och! Mam myśl: powiem, że to Ubica i Bardior.

UBICA

Och, ty stary łaj... Jeżeli to zrobisz...

UBU

Haha! Już lecę.

*wychodzi*

UBICA

*goniąc za nim*

Och, Ubu, och, Ubu, ja tobie dam musztardy!

*wybiega*

UBU

*za sceną*

Grównno, samaś musztarda.

## SCENA VI

*Pałac królewski. KRÓL WACŁAW, w otoczeniu swoich oficerów, BARDIOR, synowie królewscy: BOLESŁAW, WŁADYSŁAW i BYCZYŚLAW, potem UBU.*

UBU

*wchodząc*

Och! Wście, to nie ja, to Ubica i Bardior.

KRÓL

Co tobie, ojcie Ubu?

BARDIOR

Za wiele wypił.

UBU

Tak, jestem pijany, za wiele piłem francuskiego winka.

KRÓL

Ubu, chcę nagrodzić twoje liczne zasługi jako rotmistrza dragonów; mianuję cię dziś hrabią Sandomierza.

UBU

Och, Wacławie, panie mój, nie wiem, jak panu dziękować.

KRÓL

Nie dziękuj mi, Ubu, staw się jutro rano na wielkiej rewii.

UBU

Stawię się, ale przyjm, królu, jeśli łaska, tę fujarkę.

*wręcza królowi fujarkę*

KRÓL

Co ty chcesz, żebym ja w moim wieku robił z fujarką? Dam ją Byczysławowi.

MŁODY BYCZYŚLAW

Ależ on całkiem głupi, ten stary Ubu!

UBU

A teraz daję nogę.

*obracając się, pada*

Och, au! Na pomoc! Na moją zieloną świeczkę, przerwałem sobie kiszki i pętkiem sobie ontrobę.

KRÓL

*podnosi go*

Ojczy Ubu, czy zrobiłeś sobie co złego?

UBU

Oczywiście, i zdechnę z pewnością. Co się stanie ze starą Ubu?

KRÓL

Zajmiemy się jej losem.

UBU

Macie dużo poczciwości na zbyciu.

*wychodzi*

Tak, ale, królu Wacławie, i tak będziesz zakatrupiony.

## SCENA VII

*Dom państwa Ubu. ŻYRON, PIŁA, KOTYS, UBU, UBICA, SPISKOWCY i ŻOŁNIERZE, ROTMISTRZ BARDIOR.*

UBU

Och, moi przyjaciele, jest wielki czas, aby ustalić plan sprzysiężenia. Niech każdy powie swoje zdanie. Ja powiem najpierw swoje, jeżeli pozwolicie.

BARDIOR

Mów, ojczy Ubu.

UBU

Zatem, moi przyjaciele, ja jestem zdania, żeby po prostu struć króla, sypiąc mu arszeniku do śniadania. Kiedy zechce ćpać, padnie trupem i w ten sposób ja zostanę królem.

trucizna, broń, honor

WSZYSCY

Pfe, brudas!

UBU

No co! To wam się nie podoba? No więc niech Bardior poda swoją myśl.

BARDIOR

Ja jestem zdania, żeby go zdzielić wielkim cięciem rapiera<sup>10</sup>, które go przetnie od głowy aż do pasa.

WSZYSCY

Tak! To jest szlachetnie i dzielnie.

UBU

A jak was kopnie? Przypominam sobie teraz, że on wkłada na rewie podkute buty, które bardzo bolą. Gdybym był wiedział, poleciałbym was zdenuncjować, żeby się wydobyć z tego świństwa. Myślę, że by mi dał za to parę groszy.

<sup>10</sup>*rapier* — broń biała z prostą, obusieczną klingą, zazwyczaj stosowana jednak do zadawania pchnięć. [przypis edytorski]

UBICA

Och! Zdrajca, podlec, chciwosz plugawy.

WSZYSCY

Hańba staremu Ubu!

UBU

Ej, panowie, zachowajcie się spokojnie, jeżeli nie chcecie zwiedzić moich portek. Gdzie się wreszcie narazić dla was. Tak więc, Bardior, ty się podejmiesz przeciąć króla.

BARDIOR

Czy nie lepiej by było, żebyśmy się wszyscy rzucili na niego, rycząc i hałasząc? W ten sposób mielibyśmy widoki, że porwiemy za sobą armię.

UBU

Zatem tak. Ja postaram mu się nastąpić na nogę; on wierzgnie, wówczas ja mu powiem: *grówno*, i na to hasło rzucicie się na niego.

UBICA

Tak, i z chwilą gdy wyzionie ducha, ty weźmiesz jego berło i koronę.

BARDIOR

A ja puszczę się z mymi ludźmi w pogoń za królewską rodziną.

UBU

Tak, i polecam ci szczególnie młodego Byczysława.

*wychodzą; UBU, biegnąc za nimi i zawracając ich*

Panowie, zapomnieliście nieodzownej ceremonii; trzeba przysiąc, iż będziemy dzielnie walczyli.

BARDIOR

Ale jak? Nie mamy księdza.

UBU

Ubica go zastąpi.

WSZYSCY

Więc dobrze.

UBU

Zatem przysięgacie porządnie zabić króla?

WSZYSCY

Przysięgamy. Niech żyje król Ubu!

# AKT DRUGI

## SCENA I

WACŁAW, KRÓLOWA ROZAMUNDA, BOLESŁAW, WŁADYSŁAW i BYCZYŚLAW.

KRÓL

Byczysławie, byłeś dziś rano bardzo niegrzeczny dla pana Ubu, kawalera moich orków i hrabiego Sandomierza. Dlatego zabraniam ci pojawić się na rewii.

KRÓLOWA

Ależ Wacławie, przyda ci się tam cała twoja rodzina, aby cię bronić w potrzebie.

KRÓL

Pani, nie cofam nigdy tego, co powiedziałem. Męczysz mnie swymi banialukami.

MŁODY BYCZYŚLAW

Poddaję się, królu mój ojcz.

KRÓLOWA

Zatem, *sire*<sup>11</sup>, wciąż jesteś zdecydowany iść na tę rewie?

KRÓL

Czemu nie, pani?

KRÓLOWA

Ależ jeszcze raz powtarzam: czy nie widziałam go we śnie, jak cię ugodził swoją maczugą i wrzucił do Wisły, a orzeł, taki jaki jest w herbie Polski, włożył mu koronę na głowę?

KRÓL

Komu?

KRÓLOWA

Twemu Ubu.

KRÓL

Co za szaleństwo! Hrabia Ubu jest bardzo godny szlachcic, który by się dał rozszarpać końmi w moich służbach.

KRÓLOWA I BYCZYŚLAW

Co za omyłka!

KRÓL

Cicho bądź, młody paskudziarzu. A ty, pani... aby ci dowieść, jak dalece nie lękam się mojego Ubu, pójdę na tę rewie jak stoję, bez broni i szabli.

KRÓLOWA

Straszliwa nieostrożność! Nie ujrzę cię już żywym.

KRÓL

Chodź, Bolesławie, chodź, Władysławie.

*wychodzą; KRÓLOWA i BYCZYŚLAW idą do okna*

KRÓLOWA I BYCZYŚLAW

Niech Bóg i wielki święty Mikołaj mają cię w swej opiece!

KRÓLOWA

Byczysławie, chodź do kaplicy pomodlić się ze mną za swego ojca i braci.

---

<sup>11</sup>*sire* (fr.) — panie. [przypis edytorski]

## SCENA II

*Pole marsowe*<sup>12</sup>. ARMIA POLSKA. KRÓL, BOLESŁAW, WŁADYSŁAW, UBU, ROTMISTRZ BARDIOR i jego ludzie, ŻYRON, PIŁA, KOTYS.

KRÓL

Szlachetny Ubu, zbliż się do mnie ze swoją świtą, aby sprawować przegląd wojsk.

UBU

*do swoich*

Baczność, moi ludkowie.

*do KRÓLA*

Idziemy, Najjaśniejszy Panie, idziemy.

*ludzie pana Ubu otaczają KRÓLA*

KRÓL

A oto regiment konnej gwardii Gdańska. Piękni, na honor.

UBU

Uważa król? Mnie się wydają okropni. Spójrz, Najjaśniejszy, na tego.

*do ŻOŁNIERZA*

Od jak dawna nie myślisz się, bydlę plugawe?

KRÓL

Ależ ten żołnierz jest bardzo schludny. Co tobie jest, Ubu?

UBU

Ot, co!

*depce mu po nodze*

Walka

KRÓL

Nędzniku!

UBU

Grówno! Do mnie, moi ludzie!

BARDIOR

Hurra! Naprzód!

*wszyscy tłuką króla, jeden palotyn eksploduje*

KRÓL

Och! Na pomoc! Panno Święta, zginąłem!

BOLESŁAW

*do WŁADYSŁAWA*

Co to takiego? Do broni!

UBU

Ha! Mam koronę. Załatwcie się z resztą.

BARDIOR

Hejże na zdrajców!

*synowie królewscy uciekają, wszyscy gonią ich*

## SCENA III

KRÓLOWA, BYCZYŚLAW.

KRÓLOWA

Wreszcie zaczynam być niespokojna.

BYCZYŚLAW

Nie masz, matko, żadnego powodu do obaw.

<sup>12</sup>*Pole marsowe* — tereny o tej nazwie, niegdyś używane do ćwiczeń wojskowych, znajdują się m. in. w Rzymie i w Paryżu. Nazwa pochodzi od Marsa, rzymskiego boga wojny. [przypis edytorski]

*za sceną rozlega się straszliwy hałas*

Ha! co ja widzę? Moi bracia ścigani przez pana Ubu i jego ludzi!

KRÓLOWA

O, mój Boże! Panno Najświętsza, doganiają ich, doganiają!

BYCZYŚLAW

Cała armia pędzi za panem Ubu. Króla już nie ma. Okropność! Na pomoc!

KRÓLOWA

Bolesław padł, ugodzony kulą.

BYCZYŚLAW

Ha! Hej!

WŁADYŚLAW *odwraca się*

Broń się! Hurra! Władziu!

KRÓLOWA

Och! Otoczyli go.

BYCZYŚLAW

Skończone. Bardior przeciął go na pół jak kielbasę.

KRÓLOWA

Och! Biada! Ci opętańcy wdzierają się do pałacu, idą po schodach.

*hałas wzmagą się*

KRÓLOWA I BYCZYŚLAW

*padając na kolana*

Mój Boże, ocal nas.

BYCZYŚLAW

Och, ten pan Ubu! Łajdak, nędznik, gdybym go dostał...

## SCENA IV

*Ciż, bramę wysadzono, UBU i jego banda wpadają.*

UBU

Ech! Byczysław, co ty mi chcesz zrobić?

BYCZYŚLAW

Pomagaj Bóg! Będę bronił matki do ostatniego tchnienia! Pierwszy, kto się zbliży, jest trupem.

UBU

Och, Bardior, ja się boję! Pozwólcie mi odejść.

ŻOŁNIERZ

*zbliża się*

Poddaj się, Byczysławie!

MŁODY BYCZYŚLAW

Masz, świntuchu, weź za swoje.

*rozwała mu czaszkę*

KRÓLOWA

Trzymaj się, Byczysławie, trzymaj się.

ŻOŁNIERZE

*zbliżając się*

Byczysławie, obiecujemy ci życie.

BYCZYŚLAW

Łajdaki, opoje, płatne świntuchy!

*wywija młynka szablą i morduje wielu*

UBU

Och, ja sobie z nim i tak dam radę!

BYCZYŚLAW

Matko, ratuj się tajnymi schodkami.

KRÓLOWA

A ty, moje dziecko, a ty?

BYCZYŚLAW

Ja za tobą.

UBU

Starajcie się pojmać królowę<sup>13</sup>. Oho, uciekła. A z tobą, nędzniku...

*zbliża się do BYCZYŚLAWA*

BYCZYŚLAW

Ha! Pomagaj Bóg! Oto moja zemsta!

*rozpruwa mu pludry<sup>14</sup> straszliwym ciosem szabli*

Matko, śpiesz się za tobą!

*znika ukrytymi schodami*

## SCENA V

*Grota w górach. MŁODY BYCZYŚLAW wchodzi w towarzystwie ROZAMUNDY.*

BYCZYŚLAW

Tutaj będziemy bezpieczni.

KRÓLOWA

I ja tak sądzę. Byczysławie, ratuj mnie!

*pada na śnieg*

BYCZYŚLAW

Ha! Co tobie, matko?

KRÓLOWA

Jestem bardzo chora, wierzaj mi, Byczysławie. Mam już ledwie dwie godziny przed sobą.

BYCZYŚLAW

Jak to! Czyżbyś zmarła?

KRÓLOWA

Jakże chcesz, abym się oparła tylu ciosom? Król zabity, nasz dom zniszczony, a ty, przedstawiciel najszlachetniejszego rodu, jaki kiedykolwiek nosił szablę, zmuszony uchodzić w góry jak przemytnik!

BYCZYŚLAW

I przez kogo, wielki Boże, przez kogo? Pospolity Ubu, awanturnik wyrosły nie wiadomo skąd, hołota plugawa, łazik nikczemny! I kiedy pomyślę, że ojciec dał mu order i zrobił go hrabią i że nazajutrz ten plugawiec nie wstydził się podnieść ręki na niego.

KRÓLOWA

O, Byczysławie! Kiedy sobie wspomnę, jak byliśmy szczęśliwi przed przybyciem tego Ubu! Ale teraz, niestety, wszystko się odmieniło!

BYCZYŚLAW

Cóż chcesz? Miejmy nadzieję, czekajmy i nie zrzekajmy się nigdy swoich praw.

KRÓLOWA

Życzę ci tego, drogie dziecko; ale co do mnie, nie ujrzę tego szczęśliwego dnia.

<sup>13</sup>królowę — dziś popr. forma B.lp: królową. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>pludry (daw.) — rodzaj krótkich spodni. [przypis edytorski]

BYCZYŚLAW

Ha! Co tobie? Ona blednie, pada! Na pomoc! Ale ja jestem sam w pustyni! O, mój Boże! Serce jej już nie bije. Umarła. Czy podobna<sup>15</sup>? Jeszcze jedna ofiara tego Ubu!

*kryje twarz w rękach i płacze*

O mój Boże, jak smutno jest ujrzeć się samotnym w czternastym roku z ciężarem straszliwej zemsty na barkach!

*staje się pastwą najgwałtowniejszej rozpacz*

*Przez ten czas dusze WACŁAWA, BOLESŁAWA, WŁADYSŁAWA, ROZAMUNDY wchodzą do grot, przodkowie ich towarzyszą im i zapelniają grotę. Najstarszy zbliża się do BYCZYŚLAWA i budzi go łagodnie.*

Młodość, Zemsta

BYCZYŚLAW

Ha! Co widzę! Cała moja rodzina, moje przodki<sup>16</sup>... Jakimż cudem?

CIEŃ

Wiedz, Byczysławie, że byłem za życia rycerzem Mateuszem z Königsberg<sup>17</sup>, pierwszym królem i założycielem dynastii. Powierzam ci troskę o naszą zemstę.

*daje mu wielki miecz*

I niechaj ten miecz, który ci daję, nie zazna spokoju, aż ugodzi na śmierć uzurpatora.

*wszyscy znikają, a BYCZYŚLAW zostaje sam, w ekstazie*

## SCENA VI

*Pałac Królewski* UBU, UBICA, ROTMISTRZ BARDIOR.

UBU

Nie! Ja nie chcę. Chcecie mnie zrujnować dla tych obzorów?

BARDIOR

Ależ ojcie Ubu, czy nie widzisz, że lud czeka pamiątki szczęśliwego wstąpienia na tron?

UBICA

Jeśli nie każesz rozdać mięsiwa i złota, obalą cię w ciągu dwóch godzin.

UBU

Mięso, dobrze! Złoto, nie! Zabijcie trzy stare konie, to wystarczy dla tych paskudziarzy.

UBICA

Sameś paskudziarz! Skąd ja przyszedłam do takiego bydlaka?

UBU

Jeszcze raz mówię, że chcę zbić forszę, nie popuszczę ani grosika.

UBICA

Kiedy się ma w rękach wszystkie skarby Polski!

BARDIOR

Tak, wiem, że jest w kaplicy olbrzymi skarb, rozdamy go.

UBU

Nędzniku, jeśli się poważysz!...

BARDIOR

Ależ ojcie Ubu, jeśli nie rozdasz pieniędzy, lud nie zechce płacić podatków.

UBU

Naprawdę?

UBICA

Ależ tak!

<sup>15</sup>czy podobna (daw.) — czy to możliwe. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>przodki — daw. forma M.lm; dziś: przodkowie. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>Königsberg — niem. nazwa Królewa (obecnie Kaliningrad). [przypis edytorski]



UBU

Och, w takim razie godzę się na wszystko. Zgromadźcie trzy miliony, upieczcie sto pięćdziesiąt wołów i baranów, tym bardziej, że i mnie się okroi.

*wychodzą*

## SCENA VII

*Dziedziniec pałacowy pełen LUDU, UBU ukoronowany, UBICA, ROTMISTRZ BARDIOR, pacholki dźwigający mięsiwa.*

LUD

Oto król! Niech żyje król! Hurra!

UBU

*rzucając złoto*

Macie, to dla was. Nie miałem zbytnej ochoty dawać wam pieniędzy, ale rozumiecie, Ubica tak zdecydowała. Za to przyrzeknijcie mi, że będziecie porządnie płacili podatki.

WSZYSCY

Tak, tak!

BARDIOR

Widzisz, mości Ubu, jak się biją o złoto. Co za bitwa!

UBICA

Prawda, że to okropne. O, jednemu roztrzaskali głowę.

UBU

Piękny widok! Przynieście dalsze skrzynie złota.

BARDIOR

Gdyby tak urządzić wyścigi...

UBU

Tak, to jest myśl.

*do LUDU*

Moi przyjaciele, widzicie oto tę skrzynię; zawiera trzy tysiące dukatów w złocie, w pełnowartościowej monecie polskiej. Niech ci, którzy chcą się ścigać, ustawią się na skraju dziedzińca. Ruszycie, skoro ja machnę chustką; który przybiegnie pierwszy, dostanie skrzynię. Ci, co nie wygrają, dostaną na pocieszenie tę drugą skrzynię, podzieli się ją między nich.

WSZYSCY

Tak! Niech żyje ojciec Ubu! Co za dobry król! Nie było tak za czasów Wacława.

UBU

*do UBICY, z radością*

Posłuchaj ich!

LUD *ustawia się na skraju dziedzińca*

Raz, dwa, trzy! Jesteście?

WSZYSCY

Tak! Tak!

UBU

Jazda!

*biegną, przewracają się; krzyki, tumult*

BARDIOR

Dobiegają, dobiegają!

UBU

Ha! Pierwszy traci tempo.

UBICA

Nie, odzyskuje je teraz.

BARDIOR

Och! Traci! Traci! Przepad! Inny doleciał!

*ten, który był drugi, przybiegł pierwszy*

Niech żyje Michał Fiodorowicz! Niech żyje Michał Fiodorowicz!

MICHAŁ FIODOROWICZ

Królu, nie wiem, jak mam dziękować Waszej Królewskiej Mości...

UBU

Och, drogi przyjacielu, to nic. Zabierz swoją skrzynię, Michale; a wy podzielcie tę drugą, bierzcie po sztuce złota, aż się wyczerpie.

WSZYSCY

Niech żyje Michał Fiodorowicz! Niech żyje ojciec Ubu!

UBU

A wy, moi przyjaciele, chodźcie na obiad! Otwieram wam dziś bramy pałacu, chcecie zaszczyć mój stół!

LUD

Chodźmy! Chodźmy! Niech żyje ojciec Ubu! Najszlachetniejszy z monarchów!

*Wchodzą do pałacu; słychać zgiełk orgii, która się ciągnie aż do jutra. Zastona spada*

# AKT TRZECI

## SCENA I

*Pałac.* UBU, UBICA.

UBU

Na moją zieloną świeczkę, jestem oto królem w tym kraju, już nabawiłem się nie-  
strawności i mają mi przynieść mój wielki hełm.

Król  
Skąpiec

UBICA

Z czego on jest, Ubu? Bo można być królem, ale trzeba być oszczędnym.

UBU

Samiczko moja, jest z baraniej skóry, z zapinką i sznurkiem ze skóry psa.

UBICA

To jest piękne, ale jeszcze piękniej jest być królami.

UBU

Tak, miałś rację, Ubico.

UBICA

Winni jesteśmy wielką wdzięczność księciu Litwy.

zdrada

UBU

Komu takiemu?

UBICA

No, rotmistrzowi Bardiorowi.

UBU

Proszę cię, Ubico, nie mów mi o tym bawole. Teraz, kiedy go już nie potrzebuję,  
może się obejść smakiem; nie zobaczy swego księstwa.

UBICA

Źle robisz, Ubu, on się obróci przeciw tobie.

UBU

Och, smutna dola tego patałacha, tyle o niego dbam, co o Byczysława.

UBICA

Ha! ha! Czy ty myślisz, żeś już skończył z Byczysławem?

UBU

Na ten mój kozik! Cóż chcesz żeby mi zrobił czternastoletni smarkacz?

UBICA

Ubu, Ubu, uważaj na to, co gadasz. Wierzaj mi, staraj się ująć Byczysława dobro-  
dziejstw<sup>18</sup>.

UBU

Jeszcze pieniędzy dawać? O, nie, nici z tego. Rozpaskudziliście mi dwadzieścia dwa  
miliony.

UBICA

Rób, Ubu, wedle swojej głowy, będziesz się w nią drapał.

UBU

Ty będziesz się drapała razem ze mną.

UBICA

Słuchaj, jeszcze raz ci powiadam: jestem pewna, że młody Byczysław da ci szkołę, bo  
ma za sobą słuszne prawo.

prawo

<sup>18</sup>*dobrodziejstwy* — daw. forma N.lm; dziś: *dobrodziejstwami*. [przypis edytorski]

UBU

Psia twoja mać, niesłuszne prawo ma być gorsze niż słuszne? Ha! Ty mnie znieważasz, Ubico, posiekam cię na kotlet.

UBICA *zmyka, ścigana przez* UBU

## SCENA II

*Wielka sala w pałacu. UBU, UBICA, oficerowie i ŻOŁNIERZE, ŻYRON, PIŁA, KOTYS, SZLACHTA w kajdanach, FINANSIŚCI, sędziowie, pisarze.*

UBU

Przysuńcie kasę szlachecką i grabki szlacheckie, i nożyk szlachecki, i księgę szlachecką. Następnie każcie się zbliżyć szlachcie.

*popychają brutalnie* SZLACHTE

UBICA

Zaklinam cię, miarkuj się, Ubu.

UBU

Mam zaszczyt oznajmić wam, że, dla wzbogacenia królestwa, postanowiłem zgładzić całą szlachtę i zabrać jej dobra.

UBICA

Zgroza! Do nas, ludu i żołnierze!

UBU

Przyprowadźcie mi pierwszego szlachcica i podajcie mi pogrzebacz szlachecki. Tych, którzy będą skazani na śmierć, wpuszczę do jamy, wpadną do podziemi Szczypaj-Wieprza i Izby Grosiwej, gdzie będą wymóżdzeni.

*do* SZLACHCICA

Ktoś jest, ciemnego?

SZLACHCIC

Hrabia witebski.

UBU

Jakie masz dochody?

SZLACHCIC

Trzy miliony ryxdalów.

UBU

Skazany!

*bierze go pogrzebaczem i wpuszcza do jamy*

UBICA

Co za nikczemne okrucieństwo!

UBU

Drugi szlachcic, ktoś zacz?

SZLACHCIC *nie odpowiada*

Odpowiesz, ciemnego?

SZLACHCIC

Wielki książę poznański.

UBU

Wybornie! Wybornie! Nie pytam o więcej. Do jamy. Trzeci szlachcic, ktoś zacz? Masz szpetną mordę.

SZLACHCIC

Książę Kurlandii<sup>19</sup> oraz miast Rygi, Rewlu i Mitawy.

---

<sup>19</sup>Kurlandia — kraina historyczna, obecnie zachodnia część Łotwy. [przypis edytorski]

UBU

Bardzo dobrze, bardzo dobrze! Nie masz nic więcej?

SZLACHCIC

Nic.

UBU

Więc do jamy. Czwarty szlachcic, ktoś zacz?

SZLACHCIC

Książę Podola.

UBU

Jakie dochody?

SZLACHCIC

Jestem zrujnowany.

UBU

Za to brzydkie słowo leż do jamy. Piąty szlachcic, ktoś zacz?

SZLACHTA

Margrabia Torunia, palatyn połocki.

UBU

To niewiele. Nie masz nic więcej?

SZLACHCIC

To mi wystarczało.

UBU

No tak, lepiej mało niż nic. Do jamy. Co ty się krzywisz, mościa Ubu?

UBICA

Jesteś za okrutny, Ubu.

UBU

Ba! Bogacę się. Każę sporządzić *moją* listę *moich* dóbr. Woźny, odczytaj *moją* listę *moich* dóbr.

WOŹNY

Hrabstwo Sandomierza.

UBU

Zacznij od księstw, głupia pało!

WOŹNY

Księstwo Podolskie, Wielkie Księstwo Poznańskie, Księstwo Kurlandzkie, Hrabstwo Sandomierskie, Hrabstwo Witebskie, Palatynat Połocki, Margrabstwo Toruńskie.

UBU

Dalej?

WOŹNY

To wszystko.

UBU

Jak to, wszystko? Och, w takim razie dobrze, jazda tu ze szlachtą. Muszę się dalej bogacić; każę wytracić całą szlachtę i w ten sposób będę miał wszystkie wakujące<sup>20</sup> dobra. Dalej, pakujcie szlachtę do jamy.

*spychają SZLACHTĘ do jamy*

Spieszcie się, prędzaj, teraz będę stanowił prawa.

KILKA GŁOSÓW

Co to będzie?

UBU

Najpierw zreformuję sprawiedliwość, po czym weźmiemy się do finansów.

KILKU SĘDZIÓW

Sprzeciwiamy się wszelkim zmianom.

UBU

Grówno! Po pierwsze, sędziowie nie będą płatni.

SĘDZIOWIE

A z czego będziemy żyli? Jesteśmy biedni.

UBU

Będziecie mieli grzywny, na które będziecie skazywali, i dobra skazanych na śmierć.

PIERWSZY SĘDZIA

Zgroza!

DRUGI

Ohyda!

TRZECI

Skandal!

CZWARTY

Niegodziwość!

WSZYSCY

Nie będziemy sądzili w tych warunkach.

UBU

Do jamy sędziów!

*miotają się na próżno*

UBICA

Aj, co ty wyprawiasz, Ubu! Kto będzie wymierzał teraz sprawiedliwość?

UBU

Kto? Ja. Zobaczysz, jak to dobrze pójdzie.

UBICA

Tak, to będzie ładnie!

UBU

Ej, cicho siedź, kłepo. Teraz, panowie, weźmy się do finansów.

FINANSIŚCI

Nie ma tu nic do odmieniania.

UBU

Jak to, ja chcę wszystko odmienić! Po pierwsze, chcę zachować dla siebie połowę podatków.

FINANSIŚCI

Tylko tyle!

UBU

Panowie, ustanowimy podatek dziesięć od sta<sup>21</sup> od własności, drugi od handlu i przemysłu, trzeci od małżeństw, a czwarty od zgonów, po piętnaście franków każdy.

PIERWSZY FINANSISTA

Ależ to idiotyczne, ojczy Ubu.

DRUGI FINANSISTA

To niedorzeczne.

<sup>20</sup>wakujący (daw., z łac.) — brakujący, pusty, nieobsadzony; por. *wakat*. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>dziesięć od sta (daw.) — dziesięć procent. [przypis edytorski]

TRZECI FINANSISTA

To się nie trzyma kupy.

UBU

Kpicie sobie ze mnie! Do jamy finansieści!  
*spuszczają FINANSISTÓW do jamy*

UBICA

Ależ, zlituj się, Ubu, co z ciebie za król, zakatrupisz wszystkich!

UBU

Ech, grówno!

UBICA

Nie ma sprawiedliwości, nie ma finansów!

UBU

Nie bój się nic, moje słodkie dziecię, ja pójdę sam od wsi do wsi, zbierać podatki.

SCENA III

*Chata wiejska w okolicach Warszawy. Grupa wieśniaków.*

WIEŚNIAK

*wchodząc*

Dowiedcie się wielkiej nowiny. Król nie żyje, księżęta również, a młody Byczysław schronił się ze swoją matką w góry. Co więcej, ojciec Ubu zagarnął tron.

DRUGI

Ja wiem ciekawsze rzeczy. Wracam z Krakowa, gdzie widziałem, jak wynosili ciała więcej niż trzystu szlachty i pięciuset sędziów, których zabito. Zdaje się, że zdwoją podatki i że Ubu będzie je sam ściągał.

WSZYSCY

Wielki Boże! Co się z nami stanie? Stary Ubu jest paskudny brudas, a jego rodzina jest, powiadają, okropna.

WIEŚNIAK

Słuchajcie no: zdaje się, że to ktoś puka do drzwi.

GŁOS

Kroćkrocikropidiasków! Otwórzcie, na moje grówno, na świętego Kotra i świętego Nikołą. Otwierajcie ukatadukata, przychodzę ściągać podatki!

*przez wywalone drzwi wdziera się Ubu, a za nim legion łapigroszów*

SCENA IV

UBU

Który z was tu najstarszy?

*wysuwa się* WIEŚNIAK

Jak się zowiesz?

WIEŚNIAK

Stanisław Leszczyński.

UBU

A więc, kroćkrocikropidiasków, słuchaj mnie dobrze, albo też ci panowie utną ci oszy. Będziesz ty mnie słuchał wreszcie?

STANISŁAW

Ale Wasza Ekscelencja jeszcze nic nie powiedziała.

UBU

Jak to, gadam od godziny! Czy myślisz, żem tu przyszedł, aby kazać<sup>22</sup> na puszczy<sup>23</sup>?

<sup>22</sup>kazać — tu: mówić kazanie. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>puszcza — daw. każde puste, tj. bezludne miejsce; pustynia. [przypis edytorski]

STANISŁAW

Daleka ode mnie jest podobna myśl.

UBU

Przychodzę tedy powiedzieć ci, nakazać i oznajmić, że masz ujawnić i co rychlej przedłożyć swoje finanse, inaczej będziesz zakatrupiony. Dalej, panowie świntuchy fynansowe, przywołcie tutaj wózek fynansowy.

*przytaczają wózek*

STANISŁAW

Najjaśniejszy, my jesteśmy zapisani w rejestrze jeno na sto pięćdziesiąt dwa ryxdale, któreśmy już zapłacili, będzie niedługo sześć tygodni na święty Maciej.

UBU

To bardzo możliwe, ale ja zmieniłem rząd i ogłosiłem w Dzienniku Ustaw, że się będzie płaciło dwa razy wszystkie podatki, a trzy razy te, które rząd naznaczy później. Przy tym systemie zrobię prędko majątek, wówczas pozabijam wszystkich i wyjadę.

WIEŚNIACY

Ojcie Ubu, błagamy, ulituj się nas, jesteśmy biedni obywatele.

UBU

Gwiżdżę na to. Płaćcie.

WIEŚNIACY

Nie możemy, jużśmy zapłacili.

UBU

Płaćcie! Albo was wpakuję do swojej kieszeni, obostrzonej kaźnią oraz odłączeniem szyi i głowy od ciała! Kroćkrocikropidiasków, jestem chyba królem!

WSZYSCY

A więc to tak? Do bronii! Niech żyje Byczysław, z łaski Bożej król Polski i Litwy!

UBU

Naprzód panowie z fynansów, pełńcie swoją powinność

*wszczyna się walka, dom pada zburzony, stary STANISŁAW uchodzi sam przez równinę, UBU zostaje, aby zgarniać podatki*

## SCENA V

*Kazamata<sup>24</sup> w fortach Torunia. BARDIOR w kajdanach, UBU.*

UBU

Ha! Obywatelu, ot co jest. Chciałeś, żebym ci zapłacił to, com ci był winien, i zbuntowałeś się, bo ja nie chciałem! Spiskowałeś i otoś jest w pace. Dokatadukata, czyściutko to załatwiono; figielek jest taki zgrabny, że sam nie poskąpisz mu swego uznania.

BARDIOR

Uważaj, mości Ubu. Od pięciu dni, przez które jesteś królem, popełniłeś więcej mordów, niżby ich trzeba, aby posłać do piekła wszystkich świętych z raju. Krew królewska i szlachecka krzyczy pomsty, i krzyk jej będzie wysłuchany.

UBU

Hoho, mój miły przyjacielu, języczek masz nie od parady. Nie wątpię, że gdybyś zdołał się wymknąć, mogłyby z tego wyniknąć komplikacje; ale nie sądzę, aby kazamaty toruńskie wypuściły kiedy którego z zacnych chłoptasiów, skoro go im powierzono. Dlatego dobranoc! I radzę ci dobrze spać na obu oszach, mimo że szczory tańczą tutaj wcale<sup>25</sup> grzeczną sarabandę<sup>26</sup>.

*wychodzi; zjawiają się pacholcy, aby zaryglować wszystkie drzwi*

<sup>24</sup>kazamata — loch wykorzystywany jako więzienie. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>sarabanda — szybki taniec hiszpański. [przypis edytorski]



## SCENA VI

*Pałac w Moskwie. CAR ALEKSY i jego dwór, BARDIOR.*

CAR ALEKSY

To ty, bezecny awanturniku, któryś pono<sup>27</sup> przyczynił się do śmierci naszego kuzyna Waclawa?

BARDIOR

Najjaśniejszy Panie, daruj mi; byłem namówiony wbrew swojej woli przez ojca Ubu.

ALEKSY

Och! Szpetny kłamco. Słowem, czego żądasz?

BARDIOR

Ojciec Ubu uwięził mnie pod pozorem spisku, udało mi się uciec, pędziłem pięć dni i pięć nocy konno przez stepy, aby błagać waszego łaskawego miłosierdzia.

ALEKSY

Co mi przynosisz jako zakład swego poddaństwa?

BARDIOR

Moją szpadę awanturnika i szczegółowy plan miasta Torunia.

ALEKSY

Biorę szpadę, ale, na świętego Jerzego<sup>28</sup>, spal ten plan, nie chcę zawdzięczać zwycięstwa zdradzie.

BARDIOR

Jeden z synów Waclawa, młody Byczysław, żywie<sup>29</sup> jeszcze; uczynię wszystko, aby mu wrócić tron.

ALEKSY

Jaki stopień miałeś w armii polskiej?

BARDIOR

Dowodziłem piątym pułkiem dragonów wileńskich i ochotniczą kompanią w służbie ojca Ubu.

ALEKSY

To dobrze; mianuję cię podporucznikiem w dziesiątym pułku kozaków i biada ci, jeżeli zdradzisz. Jeśli się będziesz dobrze bił, spotka cię nagroda.

BARDIOR

Na odwadze mi nie zbywa, Najjaśniejszy Panie.

ALEKSY

To dobrze, zniknij z moich oczu.

## SCENA VII

*Sala radna króla Ubu. UBU, UBICA, RAJCY FYNANSOWI.*

UBU

Panowie, posiedzenie jest otwarte, starajcie się dobrze słuchać i zachowywać się spokojnie. Po pierwsze, przejdziemy rozdział fynansów; dalej będziemy mówili o małym systemiku, którym wymyślił na to, aby sprowadzać pogodę i odwracać deszcz.

RAJCA

Bardzo pięknie, mości Ubu.

<sup>27</sup> *pono* — ponoć, podobno. [przypis edytorski]

<sup>28</sup> *św. Jerzy* — patron rycerstwa. [przypis edytorski]

<sup>29</sup> *żywie* (daw.) — dziś: żyje. [przypis edytorski]

UBICA  
Cóż za cymbał!

UBU  
Hej tam, pani grównalska *de domo*<sup>30</sup>, gęba na kłódkę, nie ścierpię twoich błazeństw. Powiem wam tedy, panowie, że fynanse idą nieźle. Poważna liczba psów w wełnianych pończochach wypada co rano na ulice; te hycle robią cuda! Wszędzie widzi się płonące domy i ludzi uginających się pod ciężarem naszych fynansów.

Pieniądz, Przemoc

RAJCA  
A nowe podatki, mości Ubu, czy idą dobrze?

Małżeństwo, Państwo,  
Władza, Korzyść

UBICA  
Wcale nie. Podatek od małżeństw dał dopiero jedenaście groszy, a i to ojciec Ubu ściga ludzi wszędzie, aby ich zmusić do żeniaczki.

UBU  
Dokatadukata, na rogi u mojej nogi, pani fynansjerko, ja mam oszy do mówienia, a pani gębę do słuchania.

*wybuchy śmiechu*

To jest odwrotnie! Przez ciebie się myślę, tyś jest przyczyną mojego uglupienia! Ale na rogi u mojej nogi niebogi...

*wchodzi GONIEC*

Ech, cóż tam znowu takiego, czego on chce? Ruszaj, brudasie, albo cię wpuszczę do pludrów<sup>31</sup> obostrzonych odłączeniem szyi i skręceniem odnóży.

UBICA  
Oho! Poleciał, ale porzucił list.

UBU  
Czytaj. Zdaje mi się, że ja tracę zmysły albo że już nie umiem czytać. Spiesz się, kłepo, to musi być od Bardiora.

UBICA  
Właśnie, właśnie. Powiada, że car przyjął go bardzo dobrze, że najedzie twoje stany, aby przywrócić Byczysława, a że ty będziesz zabity.

UBU  
Hu! Hu! Boję się! Boję się! Huhu! Już nie żyję! O, ja biedne nieboże! Co począć, wszechmogący? Ten zły człowiek zabije mnie. Święty Antoni i wy, wszyscy święci, wspierajcie mnie, dam wam fynansów i zapalę świece dla was. Boże, co począć?

*placze i szlocha*

UBICA  
Jest tylko jedna droga, Ubu.

UBU  
Jaka, kochanie?

UBICA  
Wojna!!

WSZYSCY  
Pomagaj Bóg! Oto szlachetna droga!

UBU  
Tak, i znów mnie wygrzmocą.

PIERWSZY RAJCA  
Śpieszmy, śpieszmy gotować armię.

<sup>30</sup>*de domo* (łac.) — z domu (nazwisko panięskie). [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*pludry* (daw.) — rodzaj krótkich spodni. [przypis edytorski]

DRUGI

I gromadzić wiwendę<sup>32</sup>.

TRZECI

I narządzać artylerię i fortece.

CZWARTY

I brać pieniądze na wojsko.

UBU

Och, nie; co to, to nie. Zabiję cię, ty rajco. Nie dam pieniędzy. A to ładna historia. Przedtem placono mi, żebym szedł na wojnę, a teraz trzeba mi iść na wojnę na własny koszt. Nie, na moją zieloną świeczkę, róbmy wojnę, skoro was giez ukąsił, ale nie dawajmy ani grosika.

Wojna, Pieniądz

WSZYSCY

Niech żyje wojna!

## SCENA VIII

*Obóz pod Warszawą.*

ŻOŁNIERZE I PALOTYNI

Niech żyje Polska! Niech żyje król Ubu!

UBU

Ha, stara Ubu, daj mi moją zbroję i mój kijek. Będę niedługo taki obladowany, że nie będę mógł iść, gdyby mnie ścigano.

UBICA

Pfe! Tchórz!

UBU

Haha! znowu ta grówniana szabla wylatuje, a pogrzebacz fynansowy nie trzyma się!!! Nie dojdę z tym do końca, a Rosjanie walą naprzód i zabijają mnie.

Broń

ŻOŁNIERZ

Królu Ubu, wypadły ci nożyce do obcinania oszu.

UBU

Ti! ti! ti! Ubiję cię, lalo, grównianym pogrzebaczem i nożykiem twarzecznym.

UBICA

Jaki on piękny w swoim kasku i w zbroi, rzekłbyś upancerzona dynia.

UBU

Ha! Teraz siądę na koń. Przyprawadźcie, panowie, fynansowego konia.

UBICA

Ubu, twój koń cię nie udźwignie; nic nie jadł od pięciu dni i jest wpół żywy.

UBU

To by mi się podobało! Liczą mi dwanaście groszy dziennie za tę szkapę i nie może mnie unieść! Kpisz sobie, wiedźmo rogata, czy też okradasz mnie?

UBICA *rumieni się i spuszcza oczy*

Zatem niech mi przywiodą inne bydłę, ale nie pójde pieszko, do kroćset kobył. *przyprawadzają olbrzymiego konia*

Koń

UBU

Wsiądę na to. Och! Raczej siedząco, bo ja zlecę.

KOŃ *rusza*

Och! Zatrzymajcie to bydłę, wielki Boże, ja zlecę i stanę się trupem!!!

UBICA

On jest doprawdy głupi. A, podniósł się. Ale spadł był na ziemię.

<sup>32</sup>*wiwenda* (daw.) — prowiant; wyżywienie na drogę a. dla wojska. [przypis edytorski]

UBU

Ha! Klaczy rogata, ledwie żyję! Wszystko jedno, jadę na wojnę i zabiję wszystkich. Biada temu, kto nie będzie szedł prosto. Wsadzę go do kieszeni ze skręceniem nosa i zębów i wyrwaniem języka.

UBICA

Szczęśliwej drogi, *mossje*<sup>33</sup> Ubu.

UBU

Zapomniałem ci powiedzieć, że ci powierzam regencję<sup>34</sup>. Ale mam przy sobie księgę finansów; biada ci, jeśli mnie okradniesz. Daję ci za pomocnika palotyna Żyrona. Bywaj, stara Ubu.

UBICA

Bywaj, stary Ubu. Zabij dobrze cara.

UBU

Rozumie się. Skręcenie nosa i zębów, wydarcie języka i zagłębienie małego drewnianego szpica w oszach.

*ARMIA oddala się przy dźwięku fanfár*

UBICA

Teraz, kiedy ten patalach odjechał, starajmy się zakrzatnąć koło naszych interesików, zabić Byczysława i zagarnąć skarb.

---

<sup>33</sup>*mossje* — zniekształcone fr. *monsieur*, tj. pan. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*regencja* — władza sprawowana w okresie nieobecności króla. [przypis edytorski]

# AKT CZWARTY

## SCENA I

*Groby dawnych królów polskich w katedrze warszawskiej.*

UBICA

Gdzie może być skarb? Żadna płyta nie dźwięczy głucho. A przecież dobrze policzyła trzynaście kamieni od grobu Władysława Wielkiego, idąc wzdłuż muru, i nie ma nic. Musiano mnie oszukać. A, jest! Ten kamień dźwięczy głucho. Do dzieła, piękna Ubu. Śmiało, wyważmy ten kamień. Trzyma się. Weźmy ten pogrzebacz fynansowy, jeszcze raz spełni swoje zadanie. O, jest! Jest złoto pośród królewskich kości. Do worka, ładować wszystko! Ha! Co to za zgiełk? Czyżby w tych starych sklepieniach<sup>35</sup> byli jeszcze żywi? Nie, to nic, śpieszmy. Bierzmy wszystko. Tym pieniążkom będzie bardziej do twarzy w świetle dziennym niż w grobach dawnych władców. Wsadźmy z powrotem kamień. Moja obecność w tym miejscu przyprawia mnie o dziwny lęk. Zabiorę resztę złota innym razem; wrócę jutro.

GŁOS

*wychodzący z grobowca Jana Zygmunta*

Nigdy, Ubico, nigdy!

*UBICA ucieka jak szalona, unosząc skradzione złoto tajnymi drzwiczkami*

## SCENA II

*Plac w Warszawie. BYCZYŚLAW i jego stronnicy, LUD i ŻOŁNIERZE.*

BYCZYŚLAW

Naprzód, przyjaciele! Niech żyje Wacław i Polska! Ten stary hultaj Ubu odjechał; została już tylko wiedźma Ubica ze swoim palotynem. Podejmuję się iść na waszym czele i przywrócić ród moich ojców.

WSZYSCY

Niech żyje Byczysław!

BYCZYŚLAW

I znieśmy wszystkie podatki ustanowione przez ohydneho Ubu.

WSZYSCY

Hurra! Naprzód! Pędźmy do pałacu i wytępmy to nasienie.

BYCZYŚLAW

Ha! Właśnie ta flądra Ubu wychodzi ze swoją strażą na ganek.

UBICA

Czego panowie chcecie? Ha! To Byczysław!

*tłum rzuca kamieniami*

PIERWSZY STRAŻNIK

Wszystkie szyby wytłukły.

DRUGI STRAŻNIK

Święty Jerzy, zamordowały mnie.

TRZECI STRAŻNIK

Świanty Wacławy, umieram.

BYCZYŚLAW

Ciskajcie kamienie, przyjaciele.

PALOTYN ŻYRON

Hum! Więc to tak!

<sup>35</sup>sklepienie — tu w daw. znaczeniu: piwnica. [przypis edytorski]

*dobywa szabli i rzuca się, robiąc straszliwą rzeź*

BYCZYŚLAW

Sam wychodź! Broń się, nikczemny pistolcu!

*biją się*

ŻYRON

Zginąłem!

BYCZYŚLAW

Zwycięstwo, przyjaciele! Huzia na Ubicę!

*słychać trąby*

Ha! To szlachta przybywa. Pędźmy, dopędźmy tę wiedźmę!

WSZYSCY

Zanim udusimy starego bandytę!

*UBICA ucieka, ścigana przez wszystkich Polaków; strzały, grad kamieni*

### SCENA III

ARMIA POLSKA *maszerująca przez Ukrainę.*

UBU

Rogi niebieskie, nogo boża, główko cielęca! Zginiemy tutaj, bo umieramy z pragnienia i zmęczone jesteśmy. Panie żołnierzu, bądź tak uprzejmy ponieść nasz kask fynansowy, a pan, panie lansjerze, zajmij się grównianymi nożycami i drągiem fizykalnym, aby przynieść ulgę naszej osobie, bo, powtarzam, jesteśmy zmęczeni.

*ŻOŁNIERZE są posłuszni*

PIŁA

Hum! Panieeee! Zadziwiające jest, że Rosjan nie widno.

UBU

Ubolewania godne jest, że stan naszych fynansów nie pozwala mieć wehikułu na naszą miarę; z obawy bowiem, aby nie ochwacić<sup>36</sup> naszego bieguna<sup>37</sup>, uczyniliśmy całą drogę pieszo, włokąc naszego konia za uzdę. Ale kiedy będziemy z powrotem w Polsce, wyimaginujemy, przy pomocy naszej wiedzy fizykalnej i przy pomocy naszych doradców, powóz wietrzny, zdolny przenieść całą armię.

KOTYS

Oto Mikołaj Reński pędzi tutaj.

UBU

Co temu chłopcu?

REŃSKI

Wszystko stracone. Panie, Polacy zbuntowali się, Żyron zabity, a pani Ubu pierzchła w góry.

UBU

Ptaku nocny, bydlę złowieszcze, puhaczu w portkach! Gdzieś ty złowił te banialuki? A to awantura! I kto to uczynił? Byczysław, załóżę się. Skąd przybywasz?

REŃSKI

Z Warszawy, szlachetny panie.

UBU

Chłopcze grówniany, gdybym ci wierzył, kazałbym zawracać całej armii. Ale, chłopcze panie, masz na ramionach więcej pierza niż mózgu i przyśniły ci się głupstwa. Pędź do awangardy<sup>38</sup>, mój malcze, Rosjanie są niedaleko i niedługo będziemy musieli użyć naszej broni, tak grównianej, jak fynansowej i fizykalnej.

<sup>36</sup>*ochwacić* — uszkodzić miękkie części końskiego kopyta, wywołując ich zapalenie. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>*biegun* (daw.) — koń. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>*awangarda* — straż przednia. [przypis edytorski]

GENERAŁ LACSY

Ojcie Ubu, czy nie widzisz na równinie Rosjan?

UBU

To prawda, Rosjanie. Ładnie teraz wyglądam. Gdybym jeszcze miał sposób wynieść się stąd; ale gdzie tam, jesteśmy na wyżynie i stanowimy cel dla wszystkich pocisków.

WOJSKO

Rosjanie! Nieprzyjacieli!

UBU

Dalej, panowie, uczynimy przygotowania do bitwy. Zostaniemy na pagórku i nie pełnimy tego głupstwa, żeby zejść na dół. Ja będę się trzymał pośrodku jak żywa cytadela, a wy będziecie ciężyli dokoła mnie. Zalecam wam wepchnąć do fuzji tyle kul, ile tylko się zmieści, bo osiem kul może zabić ośmiu Rosjan i tyłuż spadnie nam tym samym z karku. Piechotę ustawimy u stóp pagórka, aby przywitała Rosjan i zabiła ich trochę; jazdę z tyłu, żeby wpadła na nich w zamęcie, a artylerię koło tu obecnego wiatraka, aby waliła w kupę. Co do nas, będziemy się trzymali w wiatraku i będziemy strzelali z pistoletu finansowego przez okno; w poprzek drzwi umieścimy drąg fizyczny, a jeśli ktoś spróbuje wejść, huź go grównianym pogrzebaczem.

OFICEROWIE

Rozkazy twoje, mości Ubu, będą wykonane.

UBU

Ha! Dobra nasza, zwyciężymy. Która godzina?

GENERAŁ LACSY

Jedenasta rano.

UBU

Dalej, pójdziemy na obiad, bo Rosjanie nie zaatakują nas przed południem. Powiedz pan żołnierzom, panie generale, żeby załatwili swoje potrzeby i zaintonowali hymn finansów.

LACSY *odchodzi*

ŻOŁNIERZE I PALOTYNI

Niech żyje ojciec Ubu, nasz wielki finansista! Ting, ting, ting; ting, ting, ting; ting, ting, tating!

UBU

O, dzielni ludzie, ubóstwiam ich!

*nadlatuje rosyjska kula armatnia i łamie skrzydło wiatraka*

Och! Boję się, Panie Boże, zginąłem! Nie, nie, to nic; nic mi nie jest.

## SCENA IV

KAPITAN

*nadchodzi*

Mości Ubu, Rosjanie atakują.

UBU

No więc co? Cóż ty chcesz, żebym ja na to poradził? To nie ja im kazałem. Jednakże, panowie od finansów, przygotujmy się do walki.

GENERAŁ LACSY

Druga kula!

UBU

Och! Już nie wytrzymam. Tutaj dżdży<sup>39</sup> żelazem i ołowiem; moglibyśmy uszkodzić naszą szacowną osobę. Zejdźmy.

*wszyscy schodzą pędem; wszczynają się bitwa; znikają w kłębach dymu u stóp wzgórza*

<sup>39</sup>dżdży — pada (o deszczu). [przypis edytorski]

ROSJANIE

*uderzając*  
Za Boga i cara!

REŃSKI

Ha! Zginąłem.

UBU

Naprzód! Ha! Ty, panie, niech cię dopadnę, boś mnie uszkodził, słyszysz, opoju, swoją fuzją, która nie chce strzelać.

ROSJANIN

Ej, widzicie go!  
*strzela do niego z rewolweru*

UBU

Ach! Och! Jestem zraniony, jestem przedziurawiony, jestem przekłuty, jestem przysobiony na śmierć, jestem pogrzebiony. Och! Ale czekaj. Ha! Mam go!

*rozdziera go*

Masz! Teraz spróbuj to zrobić jeszcze raz.

GENERAŁ LACSY

Naprzód, nacierajmy krzepko, przebadźmy rów. Zwycięstwo jest nasze.

walka, sława

UBU

Myślisz? Dotąd czuję na czole więcej guzów niż wawrzynów.

KONNICA ROSYJSKA

Hurra! Miejsca dla Cara!  
*przybywa CAR w towarzystwie przebranego BARDIORA*

PIERWSZY POLAK

Och! Boże! Zmykaj, kto żyw, to Car.

DRUGI

Och! Boże! Przebył rów.

INNY

Pif! paf! Ten drab porucznik zakatrupił czterech.

BARDIOR

Jeszczeście nie skończyli, draby! Masz, Janie Sobieski, masz swoją porcję!

*zabija go*

Dawajcie innych!

*urządza rzeź Polaków*

UBU

Naprzód, druhy! Schwyćcie mi tego chmyza<sup>40</sup>! Róbcie kompot z Moskali! Zwycięstwo jest nasze. Niech żyje Czerwony Orzeł!

WSZYSCY

Naprzód! Hurra! Nogo boża! Łapcie wielkiego draba.

BARDIOR

Na Świętego Jerzego, padłem.

UBU

*poznając go*

A, to ty, Bardiorze! A, przyjacielu! Bardzo jesteśmy radzi, po równi z całą kompanią, żeśmy cię odnaleźli. Przypiekę cię trochę na wolnym ogniu. Panowie od finansów, rozpalcie ogień. Och! Ach! Och! Umarłem. Dostałem co najmniej kulą armatnią. Och, mój Boże! Przebacz mi moje grzechy. Tak, to była kula armatnia.

<sup>40</sup>chmyz — tu: drobny i niepozorny człowiek. [przypis edytorski]



BARDIOR

To był pistolet nabity prochem.

UBU

Ha! Ty sobie drwisz ze mnie! Jeszcze! Do kieszeni!  
*rzuca się nań i rozdziera go*

GENERAL LACSY

Mości Ubu, posuwamy się na całej linii.

UBU

Widzę to. Nie mogę już, jestem pocętkowany kopniakami, chciałbym usiąść na ziemi.  
Och! Moja manierka!

GENERAŁ LACSY

Idź wziąć manierkę Cara, mości Ubu.

UBU

Haha! Idę zaraz. Dalej! Szabło grówniana, pełń swoją powinność, a ty, pogrzebaczu  
fynansowy, nie zostawaj w tyle! Niech fizykalny drąg uniesie się szlachetną emulacją<sup>41</sup>  
i podzieli z małym kijkiem chwałę mordowania, drążenia i penetrowania cesarza Moskwy.  
Naprzód, nasz panie koniu fynansowy!

*rzuca się na CARA*

OFICER ROSYJSKI

Stawać w pozycji, Majestacie.

UBU

Masz ty! Au! Oj! Och, panie, przepraszam, niech mnie pan zostawi w spokoju. Och!  
To było nieumyślnie.

*ucieka; CAR goni go*

Panno Święta, ten opętaniec goni za mną. Co ja mu zrobiłem, wielki Boże! Och!  
Dobra! Jest jeszcze rów do przebycia. Och! Czuję go za sobą, a rów przed sobą! Odwagi,  
zamknijmy oczy!

*skacze przez rów, w który CAR wpada*

CAR

Ha! Wpadłem.

POLACY

Hurra! Car wdepl.

UBU

Ha! Zaledwie ważę się obrócić! Siedzi w rowie. Ha! Dobrze mu tak, walcie na niego.  
Dalej, Polacy, nie żałujcie ręki, on ma dobre plecy, ten nędznik! Ja nie śmiem na nie-  
go spojrzeć. A mimo to nasza przepowiednia całkowicie się sprawdziła; drąg fizykalny  
dokazał cudów i nie ma wątpliwości, że byłbym go skutecznie zabił, gdyby niewytłu-  
maczony lęk nie był zwalczył i zniweczył w nas skutków naszej odwagi. Ale musieliśmy  
nagle skrócić kominka i zawdzięczamy nasze ocalenie jedynie naszej zręczności w jeździe  
konnej, jak również tęgości pęcín naszego konia fynansowego, którego chyżość równa  
jest tylko jego wytrzymałości, a którego lekkość zażywa odpowiedniej sławy, jak również  
głębokości rowu, który znalazł się bardzo w porę przed nogami wroga nas tu obecnego  
wielkiego mistrza fynansów. Wszystko to jest bardzo piękne, ale nikt mnie nie słucha.  
Dalej! Dobryś, zaczyna się na nowo!

*dragoni rosyjscy szarżują i oswobadzają CARA*

GENERAŁ LACSY

Tym razem to popłoch!

UBU

Ha, to okazja do wyprostowania nóg. Dalej, panowie Polacy, naprzód, albo raczej

Odwaga, Tchórzostwo,  
Strach

Tchórzostwo

<sup>41</sup>emulacja (z łac.) — naśladownictwo. [przypis edytorski]

w tył!

POLACY

Zmykaj kto może!

UBU

Dalej! W drogę. Cóż za banda, cóż za zmykanie, co za tłum, jak się wydobyć z tego gulaszu?

*popychają go*

Ech, ty tam, uważaj albo też doświadczysz wrzącej odwagi wielkiego mistrza fynansów. Och, odszedł, zmykajmy, a żywo<sup>42</sup>, podczas gdy Łascy nas nie widzi.

*Uchodź; potem widać CARA i ARMIE ROSYJSKĄ ścigającą Polaków.*

## SCENA V

*Grota na Litwie. Śnieg pada. UBU, PIŁA, KOTYS.*

UBU

Ha, psi czas, mróz aż kamienie trzaskają i osoba mistrza fynansów czuje się wielce uszkodzona.

PIŁA

Hum! Mościwy Ubu, czy ochłonąłeś już ze swego strachu i ze swojej ucieczki?

UBU

Tak! Już się nie boję, ale jeszcze zmykam.

KOTYS

*na stronie*

Co za wieprz!

UBU

Ech, mości Kotys, a pańskie ocho, jak się miewa?

KOTYS

Tak dobrze, Miłościwy Panie, jak się może miewać, miewając się bardzo źle. W następstwie czego ołów ciągnie je do ziemi i nie mogłem wydobyć kuli.

UBU

Dobrze ci tak. Ty także wciąż chciałeś grzmocić innych. Ja rozwinąłem największą dzielność i nie narażając się, zakatrupiłem czterech nieprzyjaciół własną ręką, nie licząc wszystkich tych, którzy byli już martwi i których dorzliśmy<sup>43</sup>.

KOTYS

Czy wiesz, Piło, co się stało z młodym Reńskim?

PIŁA

Kula w głowę.

UBU

Podobnie jak maki i mleczaże w kwiecie wieku ścięte są niemiłosierną kosą niemiłosiernego kosiarza, który ścina niemiłosiernie ich miłosiernie główki, tak młody Reński podzielił los maku. Dzielnie się bił, nie ma co, ale za dużo było tych Moskali.

PIŁA I KOTYS

Hum! Panieeee!

ECHO

Nieeee!

PIŁA

Co się stało? Uzbrójmy się w nasze lumelki.

UBU

Nie! Tego nadto! Idę o zakład, że jeszcze Moskale! Mam tego dość! Zresztą to bardzo proste; jeśli mnie złapią, wpuszczę ich sobie do kieszeni.

<sup>42</sup>żywo (daw.) — szybko. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>dorzliśmy — popr. forma I os. lm: dorznęliśmy. [przypis edytorski]

## SCENA VI

*Ciż. Wchodzi niedźwiedź.*

KOTYS  
Hum, panie od fynansów!

UBU  
Och, patrzcie na tego pieseczka. Milusi jest, na honor.

PIŁA  
Uważajcie, panie! Och, cóż za olbrzymi niedźwiedź! Moje naboje!

UBU  
Niedźwiedź! Au! Okrutne zwierzę. Och, biedny ja człowiek, jużem zjedzony. Niech Bóg ma mnie w swojej opiece! Idzie na mnie. Nie, chwycił Kotysa. Och, oddycham.  
*Niedźwiedź rzuca się na KOTYSA, PIŁA naciera nań z nożem, UBU chroni się na skale.*

KOTYS  
Do mnie, Piła! Na pomoc, panie Ubu.

UBU  
Właśnie! Radź sobie, przyjacielu, na tę chwilę odmawiamy ojczenasz. Każdy niech będzie zjedzony po kolei.

PIŁA  
Mam go, trzymam go.

KOTYS  
Dzielnie, przyjacielu, zaczyna mnie puszczać.

UBU  
*Santificetur nomen tuum*<sup>44</sup>.

KOTYS  
Plugawy tchórz!

PIŁA  
Och! Gryzie mnie! O Boże, ocal nas, już nie żyję.

UBU  
*Fiat voluntas tua*<sup>45</sup>!

KOTYS  
Och, udało mi się go zranic!

PIŁA  
Hurra, krew go upływa!  
*wśród tych krzyków niedźwiedź ryczy z bólu, a UBU dalej mamroce*

KOTYS  
Trzymaj go dobrze, niech wyjmę granat ręczny.

UBU  
*Panem nostrum quotidianum da nobis hodie*<sup>46</sup>.

PIŁA  
Masz go wreszcie? Ja już nie mogę.

UBU  
*Sicut et nos dimittimus debitoribus nostris*<sup>47</sup>.

<sup>44</sup>*Santificetur nomen tuum* (łac.) — święć się imię Twoje. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>*Fiat voluntas tua* (łac.) — bądź wola Twoja. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>*Panem nostrum quotidianum da nobis hodie* (łac.) — chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>*Sicut et nos dimittimus debitoribus nostris* (łac.) — jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. [przypis edytorski]

KOTYS

Ha, mam!

*rozlega się eksplozja i NIEDŹWIEDŹ pada martwy*

PIĘŁA I KOTYS

Zwycięstwo!

UBU

*Sed libera nos a malo*<sup>48</sup>. Amen. No i co, dobrze umarł? Czy mogę zejść ze skały?

PIĘŁA

*wzgardliwie*

Ile się wam podoba.

UBU

Możecie sobie pochlebiać, że jeżeli jeszcze jesteście przy życiu i jeżeli depcecie jeszcze śniegi Litwy — winni to jesteście wspaniałomyślniej cnocie mistrza finansów, który się męczył, mozolił i psuł sobie gardło odmawiając ojczenaszki za wasze ocalenie i który zażywał z takim męstwem duchowego miecza modlitwy, z jaką zręcznością wy zażyliście świeckiego granatu tu obecnego palotyna Kotysa. Posunęliśmy nawet jeszcze dalej nasze poświęcenie, bo nie zawahaliśmy się wejść na najwyższą skałę, iżby nasze modlitwy miały bliżej do nieba.

Broń, Modlitwa

PIĘŁA

Wstrętna baryła!

UBU

A cóż to za wielkie bydlę! Dzięki mnie macie wieczerzę. Co za brzuch, panowie! Grecy czuliby się w nim swobodniej niż w koniu drewnianym i niewiele brakowało, drodzy przyjaciele, abyśmy nie byli sprawdzili własnymi oczami jego wewnętrznej pojemności.

PIĘŁA

Umieram z głodu. Co jeść?

KOTYS

Niedźwiedzia.

UBU

Och, wy biedni ludzie, będziecie go jedli na surowo? Nie mamy nic dla rozpalenia ognia.

PIĘŁA

Nie mamy fuzji ze skałkami<sup>49</sup>?

UBU

Prawda! A przy tym zdaje mi się, że tu niedaleko jest mały laszek, gdzie muszą być suche gałęzie. Idź przynieść, mości Kotysie.

*KOTYS oddala się, brnąc przez śnieg.*

PIĘŁA

A teraz, mości Ubu, poćwiartuj pan niedźwiedzia.

UBU

Och, nie. Może jeszcze nie umarł. Natomiast ty, któryś jest już na wpół zjedzony i pokąsany na wszystkie strony, będziesz zupełnie w swojej roli. Ja zapalę ogień, czekając aż on przyniesie dREW.

*PIĘŁA zaczyna ćwiartować niedźwiedzia.*

UBU

Och! Uważaj! Ruszył się.

<sup>48</sup>*Sed libera nos a malo* (łac.) — Ale zbaw (dosł. uwolnij) nas ode złego. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>*fuzje ze skałkami* — broń skałkowa, w której proch zapalał się od iskry powstającej wskutek uderzenia krzemienia. [przypis edytorski]

PIŁA

Ależ, mości Ubu, już jest zimny.

UBU

To szkoda, lepiej smakowałby na ciepło. To przyprawi mistrza fynansów o niestrawność.

PIŁA

*na stronie*

Oburzające!

*głośno*

Pomóż nam trochę, mości Ubu, ja nie mogę sam robić wszystkiego.

UBU

Nie, ja nie chcę nic robić. Ja jestem zmęczony, wierzaj mi.

KOTYS

*wraca*

Co za śnieg, przyjaciele, myślałby człowiek, że jest w Kastylii<sup>50</sup> albo na biegunie północnym. Noc zaczyna zapadać. Za godzinę będzie czarno. Spieszmy się, żeby jeszcze coś widzieć.

UBU

Tak, słyszysz Piła, śpiesz się. Śpieszcie się obaj. Nadziejcie bydlę na rożen i upieczcie bydlę, jestem głodny.

PIŁA

Ha! To już za wiele tego dobrego. Albo pracuj z nami, albo nie dostaniesz nic, słyszysz obżoro.

UBU

Och, to mi jest wszystko jedno, mogę go zjeść na surowo, wówczas wy wpadniecie. Przy tym mnie się chce spać.

KOTYS

Cóż chcesz, Piła! Jedzmy sami. Nie dostanie nic i kwita. Albo też można mu będzie dać kości.

PIŁA

Dobra! Ha, ogieniek płonie.

UBU

Och! To dobra rzecz; teraz jest ciepło. Ale wszędzie widzę Rosjan. Cóż za ucieczka, wielki Boże! Och!

*pada uśpiony*

KOTYS

Chciałbym wiedzieć, czy to, co powiedział Reński, jest prawda, czy ta kłępa Ubu jest w istocie zdetronizowana. Nie byłoby w tym nic niemożliwego.

PIŁA

Skończmy wieszcząć.

KOTYS

Nie, mamy do mówienia o ważniejszych rzeczach. Myślę, że byłoby dobrze wywiedzieć się o prawdziwości tych pogłosek.

PIŁA

To prawda; mamy<sup>51</sup> opuścić starego Ubu lub mamyli zostać z nim.

KOTYS

Noc przynosi dobrą radę. Śpijmy, zobaczymy jutro, co trzeba uczynić.

<sup>50</sup>Kastylija — region w środkowej Hiszpanii, położony na płaskowyżu, z licznymi pasmami górskimi. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>mamyli — czasownik z partykułą pytajną -li; znaczenie: czy mamy. [przypis edytorski]

PIŁA

Nie, lepiej skorzystać z nocy, żeby się stąd zabrać.

KOTYS

No to chodźmy.

*odchodzą*

UBU

*mówi przez sen*

Ha! Panie dragonie rosyjski, uważaj pan, nie strzelaj pan tutaj, tu są ludzie. Och, idzie Bardior, jaki on zły, rzekłbyś niedźwiedź. A Byczysław wali prosto na mnie! Niedźwiedź! Niedźwiedź! Leży! Jakiż on twardy, wielki Boże! Ja nie chcę nic robić! Idź sobie, Byczysław! Słyszysz, ladaco? Teraz idzie Reński i Car. Och! będą mnie bili. A to Ubica! Skąd ty wzięłaś wszystko to złoto? Wzięłaś mi moje złoto, nędzna, grzebałaś się w moich grobach, które są w katedrze warszawskiej, blisko księżycy. Umarłem już od dawna, to Byczysław mnie zabił i jestem pogrzebion w Warszawie koło Władysława Wielkiego, a także w Krakowie koło Jana Zygmunta, i także w Toruniu w kazamacie Bardiora! Jeszcze jest. Ale idź sobie, przekłety niedźwiedziu. Podobnyś jest do Bardiora. Słyszysz, ty bydlę szatańskie? Nie, nie słyszy, hultaje obcięli mu oszy. Wymóźdzajcie, zabijajcie, obcinajcie oszy, wydzierajcie fynanse i pijcie aż do śmierci, to jest życie łajdaków, to jest szczęście pana fynansów.

*milknie i zasypia*

Sen

Szczęście, Pieniądz, Alkohol

# AKT PIĄTY

## SCENA I

*Noc. UBU śpi. Wchodzi UBICA, nie widząc go. Ciemność zupełna.*

UBICA

W końcu jestem w bezpiecznym schronieniu. Jestem tu sama, nie chodzi o to, ale co za wściekły marsz: przebyć całą Polskę w cztery dni! Wszystkie nieszczęścia opadły mnie naraz. Skoro tylko odjechał ten brzuchacz, pędzę do krypty zbijać forszę. W chwilę potem omal mnie nie kamieniuje Byczysław i jego wściekła kompania. Tracę mego palotyna Żyrona, który był tak rozmiłowany w moich wdziękach, że mdlał z rozkoszy na mój widok, a nawet — jak mnie zapewniano — nie widząc mnie, co jest szczyt tkliwości. Dałby się był pokrajać na dwoje dla mnie, poczciwy chłopak, czego dowód, że pociął go Byczysław na czworo. Pif! Paf! Pan! Och! Myślałam, że umrę. Zmykam tedy co sił, ścigana przez cały tłum. Opuszczam pałac, dobijam do Wisły, wszystkie mosty obstawione. Przebywam rzekę wplaw, spodziewając się znużyć swoich prześladowców. Ze wszystkich stron szlachta się zbiera i ściga mnie. Z pięć tysięcy razy omal nie zginęłam, zdławiona w kręgu Polaków zażartych na moją zgubę. Wreszcie zmyliłam ich wściekłość i po czterech dniach marszu w śniegach mego byłego królestwa udaje mi się schronić tutaj. Nie piłam ani jałdłam przez te cztery dni. Byczysław nastawał na mnie... Wreszcie jestem ocalona. Och! Umieram ze zmęczenia i z zimna. Ale chciałabym wiedzieć, co się stało z moim grubym pajacem, chcę rzec z moim czcigodnym małżonkiem. Ależ mu odebrałam fynansów! Ależ mu naściagałam ryxdalów! Ależ go się naprzygodkładałam! A jego koń fynansowy umierał z głodu, nie często widywał owies, biedaczyna. Och! Paradna historia. Ale, ach! Postradałam swój skarb! Jest w Warszawie, ale kto po niego pójdzie?

Małżeństwo, Kradzież,  
Chciwość

UBU

*budząc się pomалу*

Łapajcie Ubicę, obetnijcie oszy!

UBICA

Boże! Gdzie ja jestem? Tracę głowę. Och. Boże! Nie!

Dzięki niebiosu

Słyszę głos, ach, podobny do Ubiego głosu.

Róbmymy przyjemniaczka. I cóż, mój głubasku, dobrze się spało?

UBU

Feralnie! Strasznie był twardy ten niedźwiedź. Walka żarłocznych przeciwko łykowatym; ale żarłoczni całkowicie pożarli i pochłonęli łykowatych, jak to ujrzyście, skoro będzie dzień. Słyszycie, szlachetni palotynowie?

UBICA

Co on bredzi? Jest jeszcze głupszy, niż był, kiedy odjeżdżał. O kim on gada?

UBU

Kotys, Piła, odpowiadajcie mi, grówno grówniane! Gdzieście? Ha! Boję się. Ale wreszcie przemówił? Nie niedźwiedź, tuszę<sup>52</sup>. Grrównno! Gdzie moje zapalki? Ha! Straciłem je w bitwie.

UBICA

*na stronie*

Skorzystajmy z sytuacji i z nocy, udajmy nadprzyrodzoną zjawę i wydobądźmy zeń przyrzeczenie, że nam przebaczy nasze przypodkradzieże.

duch, podstęp

UBU

Ha! Na świętego Antoniego, ktoś tu mówi! Nogo boża! Niechaj mnie powieszają!

<sup>52</sup>tuszyc (daw.) — spodziewać się, mieć nadzieję. [przypis edytorski]

UBICA

*grubym głosem*

Tak, mości Ubu, mówi ktoś w istocie, a trąba archaniola, która ma wyrwać umarłych z popiołów i z prochu ostatecznego, nie przemawiałaby inaczej. Słuchaj tego surowego głosu. To głos świętego Gabriela, którego rada może być tylko dobra.

UBU

Och, to się wi.

UBICA

Nie przerywaj mi albo zamilknę i będzie koniec z twoją makówką.

UBU

Ha! Moja makóweczka! Milczę już, nie powiem ani słowa. Mów, pani Zjawo!

UBICA

Powiadaliśmy, mości Ubu, że z pana jest grube bydło.

UBU

Bardzo grube, w samej rzeczy, racja.

UBICA

Milcz, u diaska!

anioł

UBU

Och, anioły nie klną.

UBICA

*na stronie*

Grównno!

*mówi dalej*

Jesteś żonaty, mości Ubu?

UBU

W samej rzeczy, z wściekłą jędzą.

UBICA

Chcesz powiedzieć, że to jest uroczą kobietą.

UBU

Ohyda. Ma pazury wszędzie, nie wiadomo, którą ją brać.

UBICA

Łagodnością, panie Ubu, i jeżeli będzie ją pan brał w ten sposób, ujrzy pan, że jest co najmniej równa Wenerze Kapuańskiej.

UBU

Co za Wenera kapłańska?

UBICA

Nie słucha pan, panie Ubu; niech pan raczy baczniej użyć ucha.

*na stronie*

Ale spieszmy się, wnet zacznie świtać.

*mówi dalej*

Panie Ubu, pańska żona jest czarująca i rozkoszna, ma tylko jedną wadę.

UBU

Myli się pani, nie ma ani jednej wady, której by nie miała.

UBICA

Ciszaaa! Pańska żona nie zdradza pana.

UBU

Chciałbym wiedzieć, kto mógłby jej pożądać. To wiedźma.



UBICA  
Nie pije.

UBU  
Od czasu jak schowałem klucz od piwnicy. Przedtem, o ósmej rano była zawiana i perfumowała się sznappsem. Teraz, kiedy się perfumuje heliotropem<sup>53</sup>, czuć ją wcale nie gorzej. To mi jedność. Ale teraz ja sam jeden jestem zawiany.

UBICA  
Głupia figura! Pańska żona nie podbiera panu złota.

UBU  
Nie, to zabawne!

UBICA  
Nie ściąga ani grosza!

UBU  
Świadkiem nasz szlachetny i nieszczęśliwy pan koń finansowy, który, nie karmiony od trzech miesięcy, musiał odbyć całą kampanię włączony za uzdę przez Ukrainę. Toteż padł z wyczerpania, biedne bydłatko.

UBICA  
Wszystko to są kłamstwa, pańska żona jest wzorem, a pan potworem.

UBU  
Wszystko to są prawdy. Moja żona jest łajdaczka, a pani pyskaczka.

UBICA  
Uważaj, mości Ubu.

UBU  
Ha! Prawda, zapomniałem, z kim mówię. Nie, ja tego nie powiedziałem.

UBICA  
Zabiłeś Wacława.

UBU  
To nie moja wina, zaiste. To Ubica mi kazała.

UBICA  
Uśmierciłeś Władysława i Bolesława.

UBU  
Kaduk<sup>54</sup> na nich. Chcieli mnie macać!

UBICA  
Nie dotrzymałeś obietnicy wobec Bardiora, a później zabiłeś go.

UBU  
Wolę sam panować na Litwie w jego miejsce. Na tę chwilę nie panuje żaden z nas. Toteż widzisz pani, że to nie ja.

UBICA  
Masz pan tylko jedną drogę, aby odkupić wszystkie swoje zbrodnie.

UBU  
Jestem całkowicie skłonny zostać świętym człowiekiem, chcę być biskupem i widzieć swoje imię w kalendarzu.

Święty

UBICA  
Trzeba przebaczyć żonie, że zwędziła trochę pieniędzy.

<sup>53</sup>heliotrop — roślina wieloletnia o intensywnie pachnących kwiatach. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>kaduk (daw.) — diabeł, lichy. [przypis edytorski]

UBU

A! Więc to tak! Przebaczę jej, kiedy mi odda wszystko, kiedy jej dobrze wyłoję skórę i kiedy mi wskrzesi mego konia finansowego.

UBICA

Kręćka ma na punkcie tego konia. Ha! Zgubiona jestem, dnieje.

UBU

Ale w końcu rad jestem, że wiem teraz z pewnością, iż mnie moja droga połowica okradła. Wiem to teraz z pewnego źródła. *Omnis a Deo scientia*, co znaczy: *omnis*, wszelka, *a Deo*, wiedza; *scientia*<sup>55</sup>, przychodzi od Boga. Oto wytłumaczenie zjawiska. Ale pani Zjawa nic już nie gada! Czemu nie mogę jej ofiarować jakiego traktamentu<sup>56</sup>? To, co mówiła, było bardzo zabawne. Ale oto dnieje! Ha! Panie Boże, na mego konia finansowego, to stara Ubu.

UBICA

*bezczelnie*

To nieprawda, wyklnę cię.

UBU

A, ścierwo!

UBICA

Co za bezbożność!

UBU

Ha! To nadto. Widzę dobrze, że to ty, głupia jędo. Po kiego diabła przytryndałaś się tutaj?

UBICA

Żyron zginął, a Polacy wypędzili mnie.

UBU

A mnie Rosjanie wypędzili; piękne dusze spotykają się.

UBICA

Powiedz, że piękna dusza spotkała osła.

UBU

Ha! Dobrze, teraz spotka pletwonoga.

*ciska na nią niedźwiedziem*

UBICA

*pada pod ciężarem niedźwiedzia*

Och, wielki Boże! Ohyda! Och! Umieram! Duszę się! Gryzie mnie! Polyka mnie! Trawi mnie!

UBU

To trup, głupia. Och, ale w istocie, może i nie! Och, Boże, nie, on nie umarł, uciekajmy!

*wraca na skałę*

*Pater noster qui es*<sup>57</sup>...

UBICA

*wyswobadzając się*

Gdzie on jest?

UBU

Och, Boże! Ona jeszcze tu! Głupia kreaturo, nie ma więc sposobu uwolnić się od ciebie? Czy umarł ten niedźwiedź?

<sup>55</sup>*scientia* (łac.) — wiedza, nauka; *a Deo* oznacza natomiast „od Boga”, z czego widać, że Ubu zna znaczenie sentencji, lecz nie rozumie poszczególnych słów. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>*traktament* (daw.) — poczęstunek. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>*Pater noster qui es* (łac.) — Ojczy nasz, któryś jest. [przypis edytorski]

UBICA

Tak, osłe głupi, jest już całkiem zimny. Jak on tu przyszedł?

UBU

*zawstydzony*

Nie wiem. Ha, tak, wiem! Chciał zjeść Piłę i Kotysa, i ja go zabiłem ciosem Pater Noster<sup>58</sup>.

UBICA

Piła, Kotys, Pater Noster! Co to ma wszystko znaczyć? Mój fynans zwariował!

UBU

Ścisłe mówię. A ty jesteś głupia gęś.

UBICA

Opowiedz mi swoją wyprawę, Ubu.

UBU

Och, do licha, nie. To za długie. Tyle wiem, że mimo mojego niezaprzeczonego męstwa wszyscy mnie sprali.

UBICA

Jak to, nawet Polacy?

UBU

Krzyczeli: „Niech żyje Waclaw i Byczysław”! Myślałem, że mnie rozedrą. Och! Wściekli się i zabili mi Reńskiego.

UBICA

To mi jedność. Wiesz, że Byczysław zabił palotyna Żyrona.

UBU

To mi jedność. A potem zabili mi biednego Lacsy’ego.

UBICA

To mi jedność.

UBU

Och, ale mniejsza z tym, chodź tutaj, ścierko. Na kolana przed swoim panem!

*chwytą ją i rzuca na kolana*

Dostąpisz ostatecznych męczarni.

UBICA

Hu, hu, panie Ubu!

UBU

Och! Och! Skończysz wreszcie? Ja zaczynam: skręcenie nosa, wyrwanie włosów, wniknięcie drewnianego koniuszczka w oszy, ekstrakcja mózgu przez piętę, szarpanie tyłka, zniesienie częściowe, a nawet całkowite szpiku pacierzowego (gdybyż można jej wyjąć szpikulec z charakteru!), nie zapominając o otwarciu pęcherza pławnego i w końcu wielkie odszyjenie naśladowane z Jana Chrzciciela, wszystko dobyte z Pisma Świętego, tak z dawnego, jak z Nowego Testamentu, uporządkowanego, poprawionego i udoskonalonego przez tu obecnego mistrza fynansów! Smakuje ci, ty kiszko podgardlana?

UBICA

Łaski, mości Ubu!

*wielki zgietk u wejścia do grotty*

---

<sup>58</sup> *Pater Noster* (łac.) — Ojciec nasz. [przypis edytorski]

## SCENA II

*Ciż i BYCZYŚLAW, który wpada z ŻOŁNIERZAMI do groty.*

BYCZYŚLAW

Naprzód, przyjaciele! Niech żyje Polska!

UBU

Och! Och! Zaczekaj trochę, panie Poloński. Zaczekaj, aż ja skończę z moją panią połowińską.

BYCZYŚLAW

*uderzając go*

Masz, tchórze, dziadu, dziadu, obwiesiu, niedowiarku, turku!

Bijatyka, Przekleństwo

UBU

*uderzając go wzajem*

Masz! Poloniuszu<sup>59</sup>, pijaku, bękartcie, huzarze, tatarze, smrodzie, szpiegu, sufraganie, komunisto!

UBICA

*bijąc go również*

Masz, kapłonie, wieprzu, zdrajco, histrionie<sup>60</sup>, walkoniu, łajdaku, plugawcze, połowcze<sup>61</sup>!

*żołnierze rzucają się na państwa Ubu, którzy bronią się, jak mogą*

UBU

Boże! Co za przemoc!

UBICA

Mamy jeszcze kopyta, panowie Polacy.

UBU

Na moją zieloną świeczkę, czy to się skończy wreszcie, kroćsetkroć? Jeszcze jeden? Och, gdybym miał tutaj mojego konia finansowego.

BYCZYŚLAW

Walcie, walcie tego.

GŁOS ZZA SCENY

Niech żyje ojciec Ubu. Naprzód, przybywajcie, potrzeba was tutaj, panowie od fynansów!

*wchodzą PAŁOTYNI i rzucają się w utarczkę*

KOTYS

Za drzwi Polaków!

PIŁA

Hu! hu! Widzimy was znowu, panowie fynanse. Naprzód, nacierajcie dzielnie, pchając się do drzwi; skoro raz będziemy na dworze, wystarczy drapnąć.

UBU

Och! To moja specjalność. Och! Jak on grzmoci.

BYCZYŚLAW

Boże, jam ranny.

STANISŁAW LESZCZYŃSKI

To nic, Najjaśniejszy Panie.

BYCZYŚLAW

Nie, tylko zamroczony.

<sup>59</sup>Poloniusz — postać wyrachowanego polityka z *Hamleta* Williama Shakespeare'a. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>histrion — śrdw. aktor wędrowny. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>Polowcy — koczowniczy lud, w XI wieku często najeżdżający Ruś. [przypis edytorski]

JAN SOBIESKI<sup>62</sup>

Walcie, walcie tęgo, te dziady pchają się do drzwi.

PIĘA

Odwagi, *sire*<sup>63</sup> Ubu.

UBU

Och! Zrobiłem w majtki. Naprzód, kroćkrociasków. Zabijajcie, krwawcie, obdzierajcie ze skóry, miażdżcie, na moje rogi królewskie. Uff! Maleją!

KOTYS

Jest już tylko dwóch do pilnowania drzwi.

UBU

*zabijając ich niedźwiedziem*

Jeden, masz! Drugi, masz! Uf! Jestem na dworze. Uciekajmy! Za mną, kto żyw, a prędko!

### SCENA III

*Scena przedstawia pola Liwonii<sup>64</sup> pokryte śniegiem. Oboje UBU i ich świta w ucieczce.*

UBU

Ha! Sądzę, że wyrzekli się pościgu.

UBICA

Tak, Byczysław pojechał się koronować.

UBU

Nie zazdrozczę mu jego korony.

UBICA

Masz wielką rację, Ubu.

*znikają w oddali*

### SCENA IV

*Pokład statku płynącego Bałtykiem. Na pokładzie Ubu i cała jego banda.*

KAPITAN OKRĘTU

A, co za miły wietrzyk!

UBU

To fakt, że płyniemy z chyżością graniczącą z cudem. Powinniśmy robić przynajmniej milion węzłów na godzinę, a te węzły mają to dobrego, że skoro raz się je zrobi, już się ich nie odrobi. I to prawda, że mamy wiatr z tyłu.

PIĘA

Cóż za żalony głupiec!

*atak wichru, okręt kładzie się i pokrywa morze pianą*

UBU

Och! Ach! Wielki Boże! Wywracamy się. Ależ ten okręt idzie całkiem krzywo, on się przewali.

KAPITAN

Wszyscy pod wiatr, zwinąć przedni żagiel.

UBU

Och, nie! Do kroćset, nie! Nie pakujcie się wszyscy na jedną stronę. To nierozważnie. Wyobraźcie sobie, że wiatr się nagle zmieni: wszyscy pójdą na dno i ryby nas zjedzą.

<sup>62</sup>*Jan Sobieski* — ta postać została wcześniej zabita. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>*sire* (fr.) — panie. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>*Liwonia* — kraina historyczna na terenie dzisiejszej Łotwy. [przypis edytorski]

KAPITAN

Nie pchajcie się, trzymać się ciasno.

UBU

Owszem, owszem, pchajcie się. Mnie się śpieszy! Pchajcie się, słyszycie! To twoja wina, ciemnego kapitańska, że nie przyjeżdżamy. Powinniśmy już być. Och, och, ja obejmę komendę, wtedy zobaczycie! Myrdol front! Z wiatrem kusz, od wiatru huź! Rozwiń żagle, zwiń żagle, ster w górę, ster w bok. Widzicie, że to dobrze idzie. Płynicie w poprzek fali, wówczas będzie wybornie.

*wszyscy pękają ze śmiechu, wiatr robi się chłodniejszy*

KAPITAN

Podajcie wielki fok<sup>65</sup>, bierzcie ryf<sup>66</sup> na gniezdny<sup>67</sup>!

UBU

Tak, to niezłe, to nawet dobre! Słyszycie, panowie Załoga? Sprowadźcie wielką fokę i idźcie, ryfy, do stu czartów.

*kilku kona ze śmiechu, fala przewala się przez pokład*

Och, co za potop! To skutek ruchów, któreśmy zarządzili.

UBICA I PIŁA

Rozkoszna rzecz jazda statkiem po morzu.

*druga fala wali przez pokład*

PIŁA

*zlany wodą*

Strzeżcie się szatana i jego pompy.

UBU

*Garson*<sup>68</sup>, przynieś nam coś do picia!

*wszyscy sadowią się do picia*

UBICA

Och, co za rozkosz ujrzeć niebawem słodką Francję, naszych starych przyjaciół i zamek Mondragon!

UBU

Ha! Będziemy tam niebawem. Za chwilę przybywamy pod zamek Elsynoru.

PIŁA

Ja się czuję orzeźwiony myślą, że ujrzę swoją drogą Hiszpanię.

KOTYS

Tak, i olśnimy krajanów opowiadaniem o naszych cudownych przygodach.

UBU

Co to, to pewne. A ja dam się mianować mistrzem fynansów w Paryżu.

UBICA

Właśnie! Och! Co za wstrząśnienie.

KOTYS

To nic, właśnie opłynęliśmy cypel Elsynoru.

PIŁA

A teraz nasz szlachetny statek rzuca się z całą chyżością na posępne fale Morza Północnego.

<sup>65</sup>*fok* — przedni żagiel. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>*bierzcie ryf* — zrefujcie żagiel, tj. zmniejszcie jego powierzchnię za pomocą służących do tego linek. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>*gniezdny* — górny żagiel. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>*garson* (z fr.) — kelner (dosł.: chłopiec). [przypis edytorski]

UBU

Morze złowrogie i niegościnne, które opływa kraj zwany Germanią, tak nazwany, ponieważ wszyscy mieszkańcy tego kraju są Germańce.

UBICA

Oto, co nazywam erudycją. Powiadają, że to kraj bardzo piękny.

UBU

Ha! Panowie! Choćby był najpiękniejszy, to nie to, co Polska. Gdyby nie było Polski, nie byłoby Polaków!

## OD TŁUMACZA

Opowiem tu bardzo zadziwiającą historię *Króla Ubu* (czytaj übü). Dla wielu będzie ona zupełną nowością. *Ubu Król* był zawsze raczej mitem literatury niż jej żywą częścią. Sztukę grano w r. 1896 w Paryżu tylko raz; wydanie książkowe było przez szereg lat kąską dla bibliofilów. (Wiadomo, że to jest najskuteczniejszy sposób pogrzebienia książki, bo bibliofil i sam nie czyta, i nie pożyczy innemu). Nie bardzo tedy była sposobność sprawdzić, czy ów *Ubu* to jest genialne dzieło, jak chcieli jedni, czy też ramota<sup>69</sup> wydmuchana przez snobów, jak twierdzili inni. Kiedy wreszcie, w r. 1922, wydanie książkowe stało się dostępne wszystkim, sprawa *Króla Ubu* była znacznie przedawniona.

Mimo to wtedy właśnie utwór ten znalazł pewien odgłos w Polsce, przynajmniej w formie ustnych komentarzy. Polska, wówczas w miodowym miesiącu państwowości, była bardzo wrażliwa na swój prestiż; chodziły zaś głuche wieści, że *Ubu Król* — podtytuł sztuki brzmi: „*Polacy*” — jest strasliwym paszkwilem na Polskę. Wołano (z cicha) o interwencję dyplomatyczną wobec zapowiedzi wznowienia *Króla Ubu* na scenie paryskiej. To było z pewnością przeczulenie. Wprawdzie akcja *Króla Ubu* rozgrywa się w istocie w Polsce, a potworny Ubu nosi przez jakiś czas polską koronę na głowie, jednakże chodzi tu o Polskę czysto fantazyjną, kraj, którego nie ma na mapie. „Rzecz dzieje się w Polsce, to znaczy nigdzie” — mówił autor w swoim wstępnym przemówieniu na premierze w r. 1896. Trudno; taka była wówczas nasza sytuacja.

Polska

Ale mówmy po porządku. Zacznijmy od owej paryskiej premiery, w której zamknął się żywot sceniczny *Króla Ubu* i która dotąd żyje w legendach teatru. Przypomniał ją niedawno sam Lugné-Poe<sup>70</sup>, wydając swoje wspomnienia teatralne (*Acrobaties*); przypomnieli i inni w którąś rocznicę śmierci Alfreda Jarry.

Było to zatem w r. 1896, w heroicznej epoce „teatrów awangardy” w Paryżu. Skończył się *Théâtre Libre* Antoine’a<sup>71</sup>, ale myśl jego podjął w teatrze *de l’Oeuvre* Lugné-Poe. Pod względem materialnym teatr ten ledwo wegetował, ale każda premiera była wydarzeniem kulturalnym, skupiała elitę intelektualną i nieodzownych snobów.

Ponieważ sztuki szły tam ledwie po parę razy — a musiały być niezwykle — teatr cierpiał na wieczny głód repertuaru. W takim kłopotcie, pomiędzy jakimś Ibsenem<sup>72</sup>, Bjornsonem<sup>73</sup> a świeżo odkrytym Maeterlinckiem<sup>74</sup>, dyrektor *l’Oeuvre* przypomniał sobie, że jego sekretarz, czy pomocnik sekretarza, młody człowiek nazwiskiem Alfred Jarry, od dawna namawiał go na wystawienie swojej sztuki, szalonej groteski pod tytułem *Ubu Król*. Chwycił się tego. Z pewnym trudem pozyskano młodego, ale już cenionego aktora *Odeonu*, później głośnego organizatora „teatru międzynarodowego”, Firmina Gémier<sup>75</sup>, dla odtworzenia głównej roli. Gémier długo się wahał; zagranie roli w *Ubu* wydawało mu się niebывалым zuchwalstwem, bał się, że to może narazić jego karierę. (Rola ta była

Lalka, Obyczaj

<sup>69</sup>ramota — zły, zazwyczaj staroświecki utwór literacki bądź teatralny. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>Lugné-Poe, Aurélien-François (1869–1940) — aktor, scenograf i dyrektor teatrów, zasłużony m.in. jako popularyzator Strindberga we Francji. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>Antoine, André (1858–1943) — aktor, szef teatrów, reżyser filmowy i krytyk; promował naturalistyczny styl gry aktorskiej, inscenizował dzieła Emila Zola. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>Ibsen, Henrik (1828–1906) — norweski dramaturg, autor sztuk romantycznych (*Peer Gynt*), realistycznych (*Nora*), w ostatnich dramatach nawiązujący do symbolizmu. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>Bjornson, Bjornstjerne Martinus (1832–1910) — norweski poeta, prozaik i dramaturg, laureat Nagrody Nobla z roku 1903. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>Maeterlinck, Maurice (1862–1949) — belgijski dramaturg, poeta, eseista, piszący po francusku, jeden z czołowych przedstawicieli symbolizmu. Laureat Nagrody Nobla (1911). [przypis edytorski]

<sup>75</sup>Gémier, Firmin, właśc. Firmin Tonnerre (1869–1933) — aktor i reżyser. [przypis edytorski]

pierwotnie przeznaczona dla marionetki, w obawie, iż obyczajność nie pozwoli wcielić jej żywemu aktorowi).

W istocie, sztukę poprzedzał zawczasu rozgłos przyszłego skandalu. Toteż atmosfera sali była bardzo elektryczna i wróżyła bitwę; było to, na mniejszą skalę, coś niby sławna premiera *Hernaniego*<sup>76</sup> w r. 1830. Z jednej strony oficjalna krytyka z opasłym Sarcey'em<sup>77</sup> jako symbolem konserwatyizmu, ślicznie wystrojone damy, cały wykwintny Paryż; z drugiej — długowłosi poeci, peleryny, bojówki symbolistów i dekadentów.

Przedstawienie określa Lugné-Poe jednym słowem: „skandal”. Skandal kompletny! Zaczęło się spokojnie. Wyszedł na estradę nieduży człowieczek, ucharakteryzowany po trosze na Napoleona, w zbyt obszernym fraku, bardzo błady — był to autor — i wygłosił dziesięciominutowe przemówienie, umiarkowane co do formy i zbyt zawile, aby można w nim było wyczuć prowokację. Podniesiono kurtynę; Gémier, grający główną rolę, ze stożkowato przyrządzoną głową, w cudacznej masce na kształt świńskiego ryja lub — co dopiero dziś ma swoją wymowę — na kształt maski gazowej, i w zbroi z kartonu; obok niego, jako „Ubica”, owa potworna, a tak utalentowana Louise France — którą pamiętam jeszcze z jakiegoś pysznego afisza Willette'a — tłusta, bydlęca, pospolita.

Pierwszym słowem, które padło ze sceny, było „*merde*”<sup>78</sup>... Dziś to jest nic; ale wówczas! I żebyż „*merde*”; ale i tego nie uszanowano: autor przekształcił je fantazyjnie na „*merdre*”, w którym to brzmieniu skandaliczne słowo wielokrotnie miało się powtórzyć w ciągu wieczora. Zdaje się, że to „r” podziało szczególnie drażniąco; po paru zdaniach dialogu zaczął się tumult, krzyki; publiczność omal nie rzuciła się na scenę; jedni z oburzeniem opuścili salę, inni stawali na krzesłach, wołali coś, gestykulowali. Młodzi dekadenci szyderczym śmiechem dolewali oliwy do ognia. Nie mogąc mówić z powodu zgiefku, Gémier zaczął w swoim kartonowym pudle tańczyć wściekłego giga<sup>79</sup>; tańczył do upadłego, aż wreszcie osunął się na krzesło bez tchu. Ale wytańczył sobie problematyczny spokój, przerywany od czasu do czasu w jaskrawych miejscach wrogimi okrzykami i prowokacyjnymi wybuchami śmiechu. Sztuka — dzieło brutalnego infantylizmu i wisielczego humoru, upstrzone istic rabelaisowską fantazją słowną — odegrano — z trudem — do końca.

„Grrrówno! — Ładnie, mości Ubu! Straszliwe z ciebie chamidło. — Iżbym cię nie zakatrupił, mościa Ubu. — Nie mnie, Ubu, ale kogo innego trzeba by zakatrupić. — Na moją zieloną świeczkę, nie rozumiem. — Jak to, Ubu, ty jesteś zadowolony ze swego losu? — Na moją zieloną świeczkę, grrrówno, mościa pani, juścić że jestem zadowolony. Jeszcze by nie: pułkownik dragonów, oficer przyboczny króla Wacława, kawaler polskiego orderu Czerwonego Orła i były król Aragonii, czegóż pani chcesz więcej?...”

Tak się zaczyna pierwsza scena tego nowego *Makbeta*, scena, podczas której sam wielki humorysta Courteline<sup>80</sup>, jak tradycja niesie, wylazł zgorzony na krzesło i krzyczał: „Ha! Czy wy nie widzicie, że autor ma was w.....?”. Wszedł w styl. A Lemaitre wodził po sali wystraszonej oczami, powtarzając: „To żarty, prawda?...”.

Szczególnie miała się odznaczyć na tej premierze dotąd dobrze znana w Paryżu *madame Misia*<sup>81</sup>, córka rzeźbiarza Godebskiego<sup>82</sup>, najparyszka z paryżanek, która korzystała ze zgiefku, aby Sarcey'owi krzyzczyć w ucho najcięższe słowa.

<sup>76</sup>*Hernani* — dramat romantyczny Wiktora Hugo; premiera w roku 1830 spowodowała ostrą dyskusję, tzw. bitwę o *Hernaniego*, i stanowi datę przełomową w historii teatru francuskiego. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>*Sarcey, Francisque* (1827–1899) — dziennikarz i krytyk teatralny. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>*merde* (fr.) — gówno. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>*gig* — staroangielski taniec ludowy. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>*Courteline, Georges* (1858–1929) — francuski prozaik i dramaturg, zasłynął zwłaszcza jako autor fars. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>*Sert, Maria Zofia Olga Zenajda* (1872–1950) — znana jako Misia, z d. Godebska, 1<sup>o</sup> voto Natanson (w latach 1893–1905 żona Tadeusza Natansona, jednego z założycieli ważnego pisma literacko-artystycznego „La Revue Blanche”), 2<sup>o</sup> voto Sert (jako żona od 1920 r. malarza hiszp. José Maria Sert y Badia); ważna postać paryskiego życia kulturalnego, protektorka artystów, kilkakrotnie portretowana przez Renoira i Toulouse-Lautreca. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>*Godebski, Cyprian* (1835–1909) — polski rzeźbiarz, autor m.in. warszawskiego pomnika Adama Mickiewicza, sporą część życia spędził we Francji. [przypis edytorski]



Była to, jak się zdaje, pierwsza z owych batalii, które później tyle razy miały się potworzyć z okazji różnych wieczorów futurystycznych<sup>83</sup>, zwłaszcza we Włoszech, a także, w zdrobieniu i znacznie później — i u nas.

Dodajmy, że tej prowokacji słownej towarzyszyły niemniej drażniące pomysły inscenizacyjne, urągające ówczesnym szablonom francuskiej sceny. Pierwszy raz zastosowano w dekoracjach bezczelną groteskę. Głęb sceny zajmował kominek z palącym się ogniem; płonący ten kominek (malowany, oczywiście) otwierał się na oścież i stanowił równocześnie drzwi. Po obu stronach kominka rozciągnął się śnieżny krajobraz „polski”. Sam Ubu był, jak wspominałem, w potwornej masce; kiedy miał być konno, wówczas wieszal sobie na szyi głowę końską z tektury. Zmianę miejsca oznaczały napisy, jak w teatrze Szekspira. Tłum, wojsko, reprezentował jeden człowiek na czele czterdziestu manekinów trzciniowych. Była i muzyka, ogłaszająca orkiestra cymbałów.

Z tymi manekinami to cała historia! Przed spektaklem Jarry kazał je dostarczyć do ubożuchnego teatru; rzekomo miały być wypożyczone. Ale po przedstawieniu dostawca zgłosił się po zapłatę, nie chciał towaru przyjąć z powrotem i na całe miesiące zbyt wiele już trzciniowe manekiny zatarasowały kulisy teatru *de l'Oeuvre*, jak to po czterdziestu latach wspomina jeszcze stroskany jego dyrektor.

Zajmujące wskazówki do inscenizacji daje sam Jarry w liście do Lugné-Poego, ciekawe zwłaszcza w danej epoce, w pełni realizmu scenicznego, kiedy tego rodzaju stylizacja była czymś zupełnie nowym. W liście tedy z d. 8 stycznia 1896 Jarry pisze:

„Byłoby ciekawe, jak sędzę, móc wystawić tę sztukę (bez żadnych kosztów zresztą) w następującym stylu:

1° Maska dla głównej postaci, dla samego Ubu, której to maski mógłbym panu w potrzebie dostarczyć. Zresztą zdaje mi się, że pan sam się zajmował kwestią masek.

2° Końska głowa z kartonu, którą Ubu zawiesiłby sobie na szyi — jak w starym teatrze angielskim — w czasie dwóch scen konnych. Wszystkie te szczegóły byłyby w duchu sztuki, z której chciałem zrobić coś w rodzaju teatru marionetek.

3° Zastosowanie jednej jedynej dekoracji lub raczej jednego tła, bez podnoszenia i spuszczenia kurtyny w ciągu aktu. Przyzwoicie ubrana osobistość wchodziłaby, jak w budach jarmarcznych, aby zawiesić kartę z napisem wskazującym miejsce akcji. Jestem przeświadczony — proszę to zauważyć — iż karta z napisem przewyższa co do sugestyjności dekorację. Żadna dekoracja ani żadni statyści nie mogliby oddać „pochodu wojsk polskich przez Ukrainę”.

4° Skasowanie *tłumów*, które często na scenie śmierzą, a zarazem paraliżują intelekt. Zatem jeden jedyny żołnierz w scenie rewii, jeden jedyny w czasie popłochu, gdy Ubu powiada: „Co za kupa ludzi w rozsypce” etc.

5° Zastosowanie specjalnego *akcentu* lub raczej specjalnego *głosu* dla głównej osobistości.

6° Kostiumy możliwie odlokalnione i odchronologicznione (przez co lepiej się odda pojęcie rzeczy wiecznej); najlepiej nowoczesne, bo satyra jest nowoczesna; i brudne, bo dramat wyda się wówczas plugawszy i okropniejszy.

Są tu jedynie trzy ważne osobistości, które wiele mówią: Ubu, Ubica i Bardior. Ma pan doskonałego faceta do sylwety Bardiora, tworzącej kontrast z opasłym Ubu...”

Jak widzimy, wiele z tych tez (*odrealnienie* jako znak „rzeczy wiecznej” i in.) ma kurs do dziś i wypływa raz po raz jako najnowsza zdobycz teatru. Głośna przed kilku laty łódzka inscenizacja *Wesela* Wyspiańskiego z „rumbą” wiecie się (nieświadomie oczywiście) bodajże od — *Króla Ubu*.

Jarry troszczył się też o inne role, przy czym niektóre rozwiązywał w sensie swoich upodobań... trochę specjalnych. I tak na przykład motywuje:

<sup>83</sup>futurystyczny — tu: charakterystyczny dla futuryzmu, awangardowego ruchu w sztuce początku XX w. [przypis edytorski]

„Oto czemu mam zaufanie do obsadzenia młodym chłopcem roli *Byczysława*; znam takiego chłopca na Montmartre, jest bardzo piękny — zdumiewające oczy i ciemne włosy spływające w puklach poniżej pleców. Ma trzynaście lat i jest dosyć inteligentny, byleby się nim zająć. To by był może atut dla *Ubu*; podnieciłoby to starsze damy, a wywołało krzyki zgorznięcia u innych; w każdym razie to by ściągnęło uwagę; nigdy tego nie bywało<sup>84</sup>, a sądzę, że trzeba, aby teatr *de l'Oeuvre* scentralizował wszystkie innowacje”.

Przedstawienie, rozpoczęte skandalem, dobiegło końca raczej w atmosferze nudy. Nie mogło być inaczej: tak zazwyczaj, niepodobna utrzymać się w ciągu trzech godzin na wyżynie. Dyrektor *l'Oeuvre* nie miał odwagi wznowić tej próby; bał się nie tyle skandalu, ile tego, że skandal może się nie powtórzyć, co by zaszkodziło reputacji teatru i sztuki. *Król Ubu* po jednym spektaklu zeszedł ze sceny. Ale echo w prasie miało ten wieczór ogromne. Tradycjoniści, wrogowie eksperymentów i awangardy tryumfowali: „nareszcie — mówili — amatorzy nowinek otrzymali lekcję, skończyła się tyrania wygów, spekulujących na snobizmie i głupocie; przeciągnięto strunę; publiczność krzyknęła gromkim głosem: Dość!”.

W istocie wzburzenie było takie, że jeden z najwplywowszych krytyków, Henry Bauer, sprawozdawca teatralny „Echo de Paris”, patron wszelkich nowych prób i usiłowań, dostał po tej premierze w swoim piśmie dymisję i od tego czasu „skończył się”.

Mimo to *Król Ubu* znalazł swoich obrońców. Żywo oddaje te dwoiste nastroje „najbardziej paryski z krytyków”, Catulle Mendès<sup>85</sup>, w impresji skreślonej na gorąco po skandalu:

„Gwizdania? — Tak! Wycia wściekłości i charkot urągliwego śmiechu? — Tak. Ławki gotowe polecieć na aktorów? — Tak. Łoże wykrzykujące i wygrażające pięściami? — Tak. Słowem, tłum wściekły, że go wzięto na kawał, miotający się, gotów runąć na scenę, gdzie człowiek z długą białą brodą, w długiej czarnej szacie, który miał zapewne wyobrażać Czas, wchodził cichym krokiem, aby zawieszać symboliczną tablicę zamiast dekoracji? — Tak; i symbol niskich instynktów, które niedostrzegalnie stają się tyranem? — Tak; i sponiewieranie wstydu, cnoty, patriotyzmu, ideału, wznecające święte oburzenie wstydlivosti, cnoty, patriotyzmu ludzi, którzy przyszli trawić po sutym obiedzie? — Tak; i do tego niedowcipne dowcipy, ponure błazństwa, śmiech przechodzący w makabryczny chichot trupiej głowy? — Tak; i w sumie nuda bez jednego wybuchu ożywczej radości? — Tak, tak, tak — powiadam wam!... Ale, mimo wszystko, niech was to nie mami; nie jest obojętny i nieznaczący wieczór, jaki spędziliśmy wczoraj w *l'Oeuvre*. Ktoś, wśród tego zgiefku, wrzasnął: »Tak samo nie pojęlibyście Szekspira!«. I miał rację. Porozumiejmy się! Nie twierdzą wcale, że p. Jarry jest Szekspirem, a wszystko, co ma z Arystofanesa<sup>86</sup>, stało się tanią szopką i jarmarcznym plugastwem; ale wiercie mi, mimo bzdurnej treści i nędznej formy, objawił się nam *tyb*, stworzony przez szaloną i brutalną wyobraźnię tego niemal dziecka.

*Ubu istnieje.*

Ulepiony z Pulcinelli i Poliszynela<sup>87</sup>, z Roberta Macaire<sup>88</sup> i z p. Thiersa<sup>89</sup>, z katolika Torquemady<sup>90</sup> i z Żyda Deutza, ze szpicla i z anarchisty, potworna

Pamięć

<sup>84</sup>*nigdy tego nie bywało* — Wedle tradycji francuskiego teatru role młodych chłopców powierzano zawsze kobietom. [przypis tłumacza]

<sup>85</sup>*Mendès, Catulle* (1841–1909) — fr. pisarz, poeta (znany z wyrafinowanej wersyfikacji) oraz krytyk. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>*Arystofanes* (ok. 446–385 p.n.e.) — najsłynniejszy komediopisarz grecki. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>*Pulcinelli i Poliszynela* — w istocie są to różne wersje imienia tej samej negatywnej postaci z *commedia dell'arte*. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>*Macaire, Robert* — przestępca; wg śrdw. legend morderca, którego zidentyfikował i pokonał w pojedynku (!) pies ofiary; później postać teatralna. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>*Thiers, Louis Adolphe* (1797–1877) — fr. polityk wsławiony krwawym stłumieniem powstania republikańskiego z 1834 roku. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>*Torquemada, Tomás de* (1420–1498) — dominikanin, zwierzchnik hiszpańskiej inkwizycji. [przypis edytorski]

i plugawa parodia Makbeta, Napoleona i sutenera na tronie, Ubu istnieje odtąd, niezapomniany. Nie pozbędziecie się go: będzie was straszyl, będzie was zmuszał bez ustanku do pamięci, że był, że jest; stanie się popularnym mitem szpetnych, zgłodniałych i potwornych instynktów...”

A. F. Herold, krytyk „Mercure de France”, pisze w sprawozdaniu z premiery:

„Ta zdumiewająca groteska, którą niektórzy obłudnie się gorszą, jest w istocie dziełem najbardziej pełnym nieuszanowania, jakie sobie można wyobrazić: nie ma bodaj przesądu, choćby najżywotniejszego, który by nie był tam wydrwiony; co więcej, panu Jarry przypadnie ten rzadki zaszczyt, że stworzył typ — Ubu. Czyż nie czytaliśmy już — zaledwie w kilka dni po przedstawieniu — artykułu, w którym p. Rochefort, chcąc wyrazić swoją wzdargę dla obecnego ministerium, porównał pana Meline i jego kolegów do króla Ubu? I w sumie Ubu — profesor czy polityk — czyż nie jest zasadniczo człowiekiem rządu?...”

Tak się w istocie stało: Ubu — nawet ze szkodą dla samego utworu — stał się mitem. Nazajutrz po premierze gruchnęło na Paryż, że w teatrze *l’Oeuvre* grano jakąś bardzo ciekawą sztukę. Wciąż mnożyła się liczba tych, którzy rzekomo byli obecni na premierze i ozdabiali jej przebieg coraz dosadniejszymi szczegółami. Książka, jak wspomniałem, była prawie niedostępna; stwierdza to znany krytyk Souday, który dostał do rąk *Króla Ubu* aż w r. 1922 — w dwadzieścia pięć lat po słynnej premierze — kiedy rzecz ukazała się w normalnym wydaniu.

W ciągu ćwierćwiecza ten prawie nieznan utwór dojrzał do apoteozy. W przedmowie swojej do książkowego wydania p. Jean Saltas powiada, że „słusznie napisano, iż bohater tej genialnej szopki wszedł w ludzkość i w historię, jak don Juan, jak Tartufe<sup>91</sup>, Hamlet i Panurg<sup>92</sup>...”

Pan Saltas nie żałował sobie. Myślmy w duchu, że to musiał być przyjaciel autora. W istocie był przyjacielem biednego Jarry’ego, który wówczas już od dawna nie żył. Ale bardziej zdziwi czytelnika to, co dalej ujrzy w tej przedmowie:

„(...) to swoje arcydzieło, tę legendarną i błazeńską sztukę, która zawiera satyryczną prostotę Arystofanesa, zdrowy rozum i soczystość Rabelais’go oraz fantazję Szekspira, napisał mając piętnaście lat”.

Szekspir, Arystofanes, Rabelais — to jeszcze możemy przelknąć; trochę przesady w przedmowach i w dedykacjach zawsze było dozwolone: ale *piętnaście lat*? Ta zuchwała i bezczelna premiera, która poruszyła na długo Paryż, miałażby być naprawdę dziełem piętnastoletniego smarkacza?

W istocie. Swojego *Ubu* napisał Jarry, mając piętnaście lat, wspólnie z dwoma kolegami. Był wówczas uczniem gimnazjum w Rennes. Grano ten utwór pierwszy raz w r. 1888 na prowincji, w teatrze marionetek; słynna premiera paryska była już wtedy wznowieniem. Co więcej, „dramat” ten był sztubackim figłem; bohater zaś, potworny Ubu — stylizacją postaci jednego z profesorów.

Aby już wszystko było mityczne w tym *Królu Ubu*, wszczęła się — w piętnaście lat po śmierci autora — kwestia, że Jarry nie jest prawdziwym autorem swojej sztuki; zupełnie jak o Szekspira! Tuż po pojawieniu się utworu w wydaniu książkowym w r. 1922 wystąpili dwaj bracia Morin, oficerowie artylerii, z rewelacjami. Kolegowali przed laty z Alfredem Jarry w gimnazjum w Rennes. Otóż w ich klasie krążył cały cykl mniej lub więcej udatnych fantazji na temat niepopularnego profesora Hébert, grubasa o świńskiej twarzy z dużymi wąsami, który jest prototypem Ubu. Co się tyczy samego *Króla Ubu*, napisali go jakoby oni, bracia Morin, i darowali Jarry’emu kajet<sup>93</sup> z tekstem utworu. Jarry zmienił jedynie tytuł, który w oryginale brzmiał *Polacy*. Przy tej sposobności bracia Morin nie pożałowali sobie drwin z krytyki paryskiej, która wzięła serio tę sztubacką błazenadę. Bracia Morin orzekli, że „sukces *Ubu* daje miarę głupoty epoki”.

<sup>91</sup>Tartufe — główny bohater *Świętoszka* Moliere’a. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>Panurg — postać z *Gargantui i Pantagruela* François Rabelais’go. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>kajet (daw., z fr.) — zeszyt. [przypis edytorski]

Cóż za awantura! Czyżby znów powtórzyła się historia owego obrazu namalowanego przez osła ogonem, który krytyka omawiała poważnie? Nic dziwnego, że oświadczenie to wywołało żywą polemikę, w której wzięli udział Souday, Rachilde<sup>94</sup>, Paul Fort, Thérive i in. Nie będę tu omawiał jej szczegółów; powiem tylko, że na ogół nie dano wiary braciom Morin i ich tak spóźnionym rewelacjom, w których opierają się oni — po trzydziestu kilku latach — na swojej pamięci. Byłoby już może zbyt dziwne, gdyby autorami sztuki mieli być dwaj ludzie nic wspólnego później nie mający z literaturą, a prostym kopytą ten, który zostawił wśród swoich bliskich fałsz człowieka genialnego. Niech nam wystarczy fakt, stwierdzony zresztą przez samego Jarry, że ta głośna i do dziś wspominana premiera paryska — a raczej może pierwszy jej szkic — była wspólnym dziełem paru prowincjonalnych sztubaków, przy czym zapewne Jarry dał *Królowi Ubu* to, co stanowi o jego istnieniu.

A teraz kilka słów o samym Alfredzie Jarry, o którym ogłoszono sporo wspomnień osobistych. We wspomnieniach tych prawda mocno przerośnięta jest anegdotą, legendą, którą przeważnie on sam tworzył o sobie. Mówiąc o swoich rodzicach, wyrażał wątpliwości, czy „zaczny człowiek noszący miano jego ojca”, niewątpliwy (jak powiadał) ojciec jego starszej siostry, brał „czynny udział w sporządzeniu jego szacownej osoby”. Nie potępiał za to matki: honor kobiety (wciąż słowa Jarry’ego) jest rzeczą zasadniczo bez znaczenia, wobec tego, że kobiety nie mają duszy...

Szczupłe realia jego życia przedstawiałyby się następująco. Urodzony w drobnomieszczańskiej rodzinie na prowincji, obciążony neuropatycznie po matce, pierwsze nauki pobierał w Rennes. Przedwcześnie rozwinięty, bystry, cyniczny, zuchwały, ma coś z młodego Rimbauda w brutalności, pod którą kryje się może jakiś uraz młodzieńczy. Służbę wojskową traktuje Jarry jak dalszy ciąg szkoły; można przypuszczać, że ten mały człowieczek, daremnie naciągający nogi do przepisowego siedemdziesięciopięciocentymetrowego kroku, musiał przebyć w koszarach niejeden „dzień rekruta”. Kiedy mu np. polecono zamieść podwórze, pytał: „Panie sierżancie, zamiotę najchętniej, ale w którą stronę?”. Uzyskał w końcu — nie zgłębiajmy, jakim sposobem — diagnozę lekarską „*imbecilitas praecox*”<sup>95</sup>, a tym samym zwolnienie z wojska. W Paryżu uczęszcza młody Jarry na kursy filozofa Bergsona<sup>96</sup>, którego (podobno) zaskakuje nieoczekiwanymi pytaniami. Później Jarry miał stworzyć nową gałąź filozofii, którą nazwał... „patafizyką”<sup>97</sup>. Odziedziczywszy niedużą sumkę po zmarłych rodzicach, puszcza ją rychło z dymem cygańskich ekstrawagancji; mimochodem wydaje ulotny miesięcznik poetycki. Już wówczas jest poetą, znanym w kołach młodych. Ale prawdziwe — a raczej fikcyjne — jego istnienie datuje od *Króla Ubu*. Bo historia Alfreda Jarry i *Króla Ubu* przedstawia ciekawy przykład *mimetyzmu*<sup>98</sup> literackiego, wchłonięcia autora przez stworzoną przezeń postać; wypadek pokrewny nieco temu, co się zdarzyło Monnierowi<sup>99</sup> z jego *panem Prudhomme*<sup>100</sup>.

Jeżeli wierzyć relacjom współczesnych, zaczęło się tak. W roku 1895 zaproszono Jarry’ego do willi nad morzem, którą zajmował, wraz z żoną i paroma przyjaciółmi, literat Gustave Kahn. Jarry zjawił się jako młody człowiek bardzo przyzwoicie ubrany, milczący, dyskretny, skromny. Pewnego dnia ofiarował się przeczytać swój utwór, napisany za szkolnych czasów, pod tytułem *Ubu*. Czyta tę rzecz ze swoistym akcentem, który miał się później stać sławny jako specjalność „Ubu”. Towarzystwo śmieje się do łez. Powodzenie to przeobraża z miejsca młodego prowincjusza: wyzbywa się swojej nieśmiałości,

<sup>94</sup>Rachilde, właśc. *Marguerite Vallette-Eymery* (1860–1953) — pisząca pod pseudonimem fr. powieścio- i dramatopisarka, programowo odrzucająca realizm. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>*imbecilitas praecox* (łac.) — określenie niewystępujące we współczesnej medycynie, oznaczające przedwczesną degenerację umysłową. [przypis edytorski]

<sup>96</sup>*Bergson, Henri* (1859–1941) — francuski pisarz i filozof, intuicjonista i twórca koncepcji *élan vital* (pędu życiowego, stanowiącego źródło aktywności wszystkich organizmów). [przypis edytorski]

<sup>97</sup>*patafizyka* — żartobliwa pseudonauka, traktująca o wyjątkach, parodiująca napuszony styl nauki prawdziwej. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>*mimetyzm* (z gr.) — naśladownictwo; w teorii literatury słowo używane zwykle w kontekście literatury naśladowującej rzeczywistość. [przypis edytorski]

<sup>99</sup>*Monnier, Henry-Bonaventure* (1799–1877) — francuski dramaturg, aktor i przede wszystkim karykaturzysta. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>*pan Prudhomme* — postać z karykatur Monniera, przedstawiająca francuskiego mieszczanina. [przypis edytorski]

przerzuca się w bezczelność, częstuje gospodynię domu słownikiem tak rabelaisowskim, że w końcu trzeba go wyprosić.

Ale od czasu owej słynnej premiery, można powiedzieć, że Jarry zniknął całkowicie poza swoją figurą. Nazywano go *père Ubu*, poczuwał się do obowiązku przemawiania brutalnym i soczystym językiem swego pierwowzoru; że zaś, grając tę rolę, Gémier, za radą Lugné-Poego, skandował sylaby, naśladowując sposób mówienia samego Jarry'ego, autor i jego figura spłynęły się całkowicie. Mówił o sobie stale w liczbie mnogiej — „my” — *pluralis majestaticus* — alboż nie był królem Polski i Aragonii? Jarry doprowadził do ostatecznych krańców ekscentryczne i pozerskie życie ówczesnych „dekadentów”, wypełnione absyntem<sup>101</sup> — który zwał „świętym zieleń” — i paradoksami, które sypał z oszalamiającą wymową. Żył w nędzy, dobrowolnej cygańskiej nędzy. Nie chciał i nie umiał zarobkować piórem. „Ubu, czemu ty nie chcesz pisać tak jak wszyscy? — spytała go raz cierpliwa jego opiekunka, Rachilde. — Niech mnie pani nauczysz”, odparł świszczącym od pogardy głosem. W odczytach, które mu czasem organizowano, aby go wspomóc, uprawiał prowokacyjne *niezrozumiałstwo*, tworzył nawet całą teorię w tym sensie. „Mówić rzeczy zrozumiałe — twierdził — to obciąża umysł i deformuje pamięć; podczas gdy absurd ćwiczy mózg i pobudza grę pamięci”.

Cały jego tryb życia obliczony był na to, aby nieustannie „zadziwiać mieszczucha”. Męczące zajęcie! Ale na owym błogosławionym schyłku XIX wieku burżuazyjna Europa miała tak mało zmartwień, że można ją było czymś olśnić, czymś jej zaimponować, czymś ją zgorszyć, ale w każdym razie zająć ją. Niechby kto spróbował tych metod dziś!

Jarry pijał tedy — wciąż wedle legendy — ocet zmieszany do połowy z absyntem — ocet i piołun, co za „literatura”! — a mieszaninę tę zaprawiał... kroplą atramentu. Jadał surową baraninę z korniszonami. W ubraniu kojarzył ekscentryczność z niechlujstwem w niebywałym stopniu. Włosy — niezbyt schludnie utrzymane — spływały mu na ramiona. Dolna część jego garderoby była stale kostiumem cyklisty — Jarry, mały, krępy i silny, był namiętym cyklistą; — na nogach miał pantofle z лыka, a czasem damskie trzewiki, które przywdziewał, aby uwydatnić urodę swojej drobnej stopy. Koszula była często z kartonu, a na niej — namalowany tuszem czarny krawat.

Był to dandyzm<sup>102</sup> Oskara Wilde'a — *à rebours*<sup>103</sup>. W takim stroju zjawiał się Jarry na zebraniach literackich i towarzyskich, gdzie go witano z honorami, jakimi w owej epoce darzono talent. Bawiono się nim, zapraszano go. Był dobrowolnym i tragicznym błaznem Paryża.

Jedną z manii Alfreda Jarry'ego — mania ta, w połączeniu ze stałym zamroczeniem alkoholycznym, czyniła go niebezpiecznym — była namiętność jego do igraszek z bronią palną. Taka scena, i popłoch z nią związany, opisana jest w powieści Gide'a<sup>104</sup> *Falszerze*, gdzie Jarry wprowadzony jest z imienia i z nazwiska.

Oto ekstrakt tej sceny:

— Kto jest ten Pierrot? — spytała Passaventa, który podał jej krzesło i usiadł obok niej.

— To Alfred Jarry, autor *Króla Ubu*. Argonauci głoszą go geniuszem, dlatego że publiczność wygwizdała jego sztukę. W każdym razie to najciekawsza rzecz, jaką od dawna widzieliśmy w teatrze.

— Bardzo lubię *Króla Ubu* — rzekła Sara — i bardzo rada jestem, że spotykam Jarry'ego. Mówiono mi, że jest zawsze pijany.

— Miałby prawo być pijany w tej chwili... Widziałem go, jak przy obiedzie wypił dwie szklanki czystego absyntu. Nie wydaje się, aby go to inkomodowało<sup>105</sup>...

W tej chwili rozległ się tuż obok mechaniczny głos Alfreda Jarry:

— Mały Bercaill otruje się, bo nasypałem mu trucizny do filiżanki.

<sup>101</sup>absynt — wysokoprocentowy alkohol na bazie m.in. piołunu i anyżu, popularny w paryskich kręgach artystycznych przełomu XIX i XX w. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>dandyzm — ostentacyjna, niekiedy przesadna elegancja. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>à rebours (fr.) — na odwrót. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>Gide, André (1869–1951) — fr. powieściopisarz, laureat Nagrody Nobla w roku 1947. [przypis edytorski]

<sup>105</sup>inkomodować (z łac.) — sprawiać kłopot. [przypis edytorski]

Jarry bawił się nieśmiałością Bercaila i rozmyślnie starał się go zbić z tropu. Ale Bercail nie bał się Jarry'ego. Wzruszył ramionami i dokończył spokojnie filiżanki.

— Kto to taki? — spytał Bernard.

— Jak to! nie znasz autora *Króla Ubu*?

— Niemożliwe! To Jarry? Brałem go za służącego.

— Och! Co ty mówisz — rzekł Oliwier nieco zgorszony, bo był ambitny na punkcie swoich wielkich ludzi. — Przypatrz mu się lepiej. Czy nie uważasz, że jest nadzwyczajny?

— Robi, co może, aby się takim wydawać — rzekł Bernard, który cenił jedynie naturalność, ale mimo to był z wielkim respektem dla Ubu.

Przebrany za tradycyjnego klauna z cyrku, Jarry we wszystkim trącił sztucznością; zwłaszcza jego sposób mówienia, naśladowany na wypródki przez wielu Argonautów, wybijający sylaby, wymyślający dziwaczne słowa i kaleczący dziwacznie niektóre inne; ale trzeba przyznać, że jedynie Jarry umiał wydobyć ten głos bez dźwięku, bez barwy, bez tonu, bez akcentu.

— Kiedy się go zna bliżej, ręczę ci, że jest uroczy — podjął Oliwier.

— Wolę go nie znać. Wygląda bestialsko.

— To maska, którą przybiera. Passavent sądzi przeciwnie, że jest w gruncie bardzo łagodny. Ale on straszliwie dużo pił dziś wieczór, i ani kropli wody, słowo ci daję; ani wina, nic tylko absynt i ostre trunki. Passavent boi się, aby on nie popełnił jakiego szaleństwa.

Oliwier napełnił swój kieliszek i wychylił go jednym haustem. W tej chwili usłyszał Jarry'ego, który, krążąc od grupy do grupy, mówił półgłosem tuż za plecami Bercaila:

— A theraz, zabijemy małego Bercaila.

Ten odwrócił się nagle.

— Niech pan to powtórzy głośno.

Jarry już się oddalił. Odczekał, okrążył stół, i powtórzył falsetem:

— A theraz, zabijemy małego Bercaila.

Po czym wy dobył z kieszeni wielki pistolet, który Argonauci widzieli nieraz w jego rękach, i wycelował.

Jarry wyrobił sobie reputację strzelca. Rozległy się protesty. Nie wiadomo, czy w stanie pijaństwa potrafi się ograniczyć do udania. Ale mały Bercail chciał pokazać, że się nie boi i wszedłszy na krzesło, z rękami skrzyżowanymi na plecach, przybrał pozę napoleońską. Był trochę śmieszny, jakoż rozległy się śmiechy, pokryte natychmiast oklaskami.

Passavent rzekł do Sary bardzo szybko:

— To mogłoby się źle skończyć. On jest kompletnie pijany. Niech się pani schowa pod stół.

Des Brousses starał się powstrzymać Jarry'ego, ale ten, wyrwijąc się, wszedł również na krzesło. (Bernard zauważył, że jest obuty w pantofelki balowe). Stojąc tuż na wprost Bercaila, wyciągnął ramię celując.

— Gaście światło! Gaście światło! — wykrzyknął des Brousses.

Edward, który stał koło drzwi, zakręcił światło.

Sara wstała, posłuszna zaleceniu Passaventa, i skoro tylko nastąpiła ciemność, przycisnęła się do Bernarda, aby go pociągnąć wraz z sobą pod stół.

Rozległ się strzał. Pistolet był nabity tylko prochem. Mimo to rozległ się krzyk bólu, Justyn dostał przybitkę w oko.

I, kiedy zapalono światło, wszyscy podziwiali Bercaila, który, wciąż stojąc na krześle, zachował nieruchomą pozę, zaledwie trochę bledszy.

Tymczasem prezydentka nie oszczędziła sobie ataku nerwów. Rzucono się ku niej.

— To idiotyczne robić takie kawały.

Ponieważ nie było wody na stole, Jarry, zeszedłszy ze swego piedestału, umoczył chustkę w alkoholu, aby jej natrzeć skronie w formie przeprosin.

Bernard został pod stołem jedynie chwilę: ściśle tyle, ile trzeba było, aby poczuć płomienne usta Sary, miażdżące rozkosznie jego wargi...”.

Jakże mi cały ten opis przypomina czasy krakowskie! I my mieliśmy takiego niebezpiecznego strzelca, polującego w lokalach publicznych: był nim wielki rzeźbiarz Xawery Dunikowski<sup>106</sup>. Jakże podobnie do Jarry’ego stylizował się przez jakiś czas Jan August Kisielewski<sup>107</sup>. A potem, na owej zabawie, gdyby Jarry upił się do reszty, byłby z niego bez mała... Nos z *Wesela* Wyspiańskiego.

Bo w owym czasie dziwne było podobieństwo stylu cygańskich jaczek<sup>108</sup>, rozsianych po różnych krajach. Zdawałoby się, że cała młoda Europa fraternizowała<sup>109</sup> z sobą, mimo że środki komunikacji były mniej lotne niż dziś. Zarzaki „dekadentyzmu” udzielały się powietrzem. W Niemczech młody Przybyszewski<sup>110</sup> *szopenizuje* cyganerię berlińską; sam wywiaduje się gorączkowo od Szweda Hanssona<sup>111</sup> o młodej Francji, o Huysmansie<sup>112</sup>; węgierska hrabina zaszczenia mu kult Barbeya d’Aureville<sup>113</sup>, z przekładu Dehmela poznaje, wśród obfitych libacji, poezję Verlaine’a<sup>114</sup>. Do Krakowa zjeżdża z Wiednia wychowanek Petera Altenberga<sup>115</sup> (autora *Jak ja to widzę*) Ludwik Szczepański („Wśród oceanu czarnej kawy — płynę do wyspy ukojenia”) i zakłada „Życie”. Niemiec Stefan George jest gościem cenacu<sup>116</sup> Mallarmégo<sup>117</sup> w Paryżu a przyjacielem Rolicza-Liedera<sup>118</sup>. Paradoksy i legenda Oskara Wilde<sup>119</sup> mają kurs w całej literackiej Europie. Incest<sup>120</sup> i satanizm, „syfilityczne orchidee”, inkuby i sukuby<sup>121</sup> straszą wszędzie po trochu. Nawet solidne Czechy mają tę ambicję, aby osiąść swój dekadentyzm: zapraszają Przybyszewskiego do Pragi, aby go im zorganizował.

Interesujące jest, jak powstała ta nazwa *dekadent*, nazwa poza którą kryły się prądy literackie poważniejsze, niżby można przypuszczać. Zdaje się, że początek dał jej cytat ze słynnego sonetu Verlaine’a: *Je suis Empire à la fin de la decadence*<sup>122</sup>... Młody Paul Adam<sup>123</sup>, zapamiętawszy ten cytat, upodobał go sobie i, kiedy zakładał pismo literackie w Paryżu, nazwał je „La Decadence”. Pismo nie trwało długo; w kilka lat potem młodzi ludzie założyli inne ekscentryczne piśmko i znów nazwali je „Le Decadent”. Nazwa

<sup>106</sup>Dunikowski, Xawery (1875–1964) — rzeźbiarz, autor wielu pomników, wykładowca m.in. krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych; więzień Auschwitz. Mówiąc o nim jako o strzelcu, Boy nawiązuje do aresztowania Dunikowskiego w 1905 za postrzelenie podczas sprzeczki malarza Wacława Pawliszaka. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>Kisielewski, Jan August (1876–1918) — dramaturg, znany szczególnie z gorzkich komedii *Karykatury i W sieci*. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>jaczek (daw.) — określenie komórki rosyjskiej partii komunistycznej. [przypis edytorski]

<sup>109</sup>fraternizować się (z łac.) — prowadzić życie towarzyskie, utrzymywać kontakty (dosł.: bratać się). [przypis edytorski]

<sup>110</sup>Przybyszewski, Stanisław (1868–1927) — poeta, dramaturg i skandalista, redaktor krakowskiego pisma „Życie”. Postać ważna także dla literatury niemieckiej, dzięki pisaniom w młodości poematom prozą, później przetłumaczonych na polski. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>Hansson, Ola (1860–1925) — poeta szwedzki, uznawany za dekadenta. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>Huysmans, Joris-Karl, właśc. Charles-Marie-Georges Huysmans (1848–1907) — francuski pisarz, początkowo naturalista, później autor prowokacyjnych obyczajowo powieści, kojarzonych z dekadentyzmem. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>Barbey d’Aureville, Jules Amédée (1808–1889) — francuski pisarz, poeta, publicysta i krytyk, często i chętnie wypowiadał się na temat dandyzmu. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>Verlaine, Paul (1844–1896) — poeta fr., jeden z najwybitniejszych przedstawicieli symbolizmu. Autor książki *Les poètes maudits* (Poeci wyklęci), przyczynił się do popularności tego określenia. [przypis edytorski]

<sup>115</sup>Altenberg, Peter, właśc. Richard Engländer (1859–1919) — pisarz, przedstawiciel austriackiego modernizmu, ważna postać w kręgach wiedeńskiej cyganerii. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>cenacle (z fr.) — wieczernik, tu w znaczeniu przenośnym: grupa, zwł. krąg artystów, często skupiająca się wokół mistrza. [przypis edytorski]

<sup>117</sup>Mallarmé, Stéphane (1842–1898) — właśc. nosił imię Étienne; fr. poeta, krytyk i teoretyk sztuki; szczególnie istotne były jego wypowiedzi na temat symbolizmu; prekursor wielu gestów i poetyk awangardowych. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>Rolicz-Lieder, Wacław (1866–1912) — poeta, tłumacz *Kwiatów zła* Charlesa Baudelaire’a. [przypis edytorski]

<sup>119</sup>Wilde, Oskar (1854–1900) — irlandzki pisarz, dandy i esteta, autor m.in. *Portretu Doriana Graya* oraz licznych opowiadań i komedii, znany z zamilowania do paradoksów. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>incest — kazirodztwo. [przypis edytorski]

<sup>121</sup>inkuby i sukuby — uwodzicielskie demony, odpowiednio płci męskiej i żeńskiej. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>*Je suis Empire à la fin de la decadence* (fr.) — Jestem Cesarstwem pod koniec okresu upadku. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>Adam, Paul (1862–1920) — pisarz fr., autor powieści historycznych z czasów napoleońskich, z czasem stał się symbolistą. [przypis edytorski]

przyjęła się, rozlała się nawet dość szeroko a mętnie, stała się czymś w rodzaju protestu przeciw mieszczańskiemu szarzyźnie, utylitaryzmowi<sup>124</sup>, naturalizmowi<sup>125</sup>, strychnicowi<sup>126</sup> demokracji, przeciw pętom nakładanym sztuce, stała się sztandarem wszelkiego zuchwałstwa, ekscentryczności, chłonności intelektualnej.

Bo wszystko się wówczas kielbasiło po trosze. Młode teatry awangardy francuskiej wprowadzały — obok symboliki Ibsena — na scenę ten sam naturalizm, od którego odżegnywano się w powieści; w powieści się już zużył, na scenie był nowością. U nas Zapolska<sup>127</sup> debiutowała równocześnie z Maeterlinckiem.

U nas i słowo, i pojęcie wyżywały się stosunkowo krótko, ale dość intensywnie. Ten okres krakowskiego estetyzmu pokrywa się mniej więcej z dyrekturą teatru Tadeusza Pawlikowskiego<sup>128</sup>, którego, zanim jeszcze objął teatr, zwano potocznie *dekadentem* (odmiana: *grand seigneur*<sup>129</sup>). Pod koniec tego okresu zjeżdża do Krakowa Przybyszewski, który później w *Moich współczesnych* da heroiczną teorię i apologię<sup>130</sup> dekadentyzmu. Z czego wynika, że nazwa była dość śmieszna, ale ruch nią ochrzczony był płodny i twórczy.

Obok dekadentyzmu kursowała wówczas i druga nazwa, na pozór równie niedorzeczna: *fin de siècle*<sup>131</sup>. Zdawałoby się, iż dzieciństwem byłoby traktować stulecie jako organizm, który ma swoją młodość, wiek męski i schyłek. A jednak dwa ostatnie wieki zdradzają coś w tym rodzaju. Tak schyłek wieku XVIII, jak schyłek wieku XIX wyraźnie coś kończy; jeden feudalizm, drugi liberalizującą burżuazję, hipertrofię<sup>132</sup> indywidualizmu, estetyzmu. Markiz de Sade<sup>133</sup> jest dekadentem, jak Oskar Wilde. U nas przełom przychodzi równo ze stuleciem: po Przybyszewskim — Wyspiański. *Wesele* zjawia się z początkiem wieku, z początkiem roku 1901. We Francji Barrés<sup>134</sup> z kultu swego „ja” przechodzi na kult ziemi rodzinnej, tradycji i narodu. Kawiarnia ustępuje miejsca obozom harcerskim. Sport, kultura fizyczna, to już niby mistyczna mobilizacja do niedalekiej a nieprzezwanej wojny światowej. A ten sam Stanisław Lack<sup>135</sup>, który od *Wesela* stał się prorokiem Wyspiańskiego, tuż przedtem, w każdym numerze „Życia” oświadczał się pani Rachilde, perwersyjnej autorce *Monsieur Venus*, patronce Alfreda Jarry.

W porę nawinęło mi się to nazwisko, od którego mimo woli odbiegłem w tych wspominkach. Wróćmy do Jarry’ego.

Mieszkanie Jarry’ego — jakieś poddasze, na którym, mimo małego wzrostu, zaledwie mógł się wyprostować — było też żywą legendą. Z okna strzelał z pistoletu do słowników, które przeszkadzały mu spać. W pokoju miał dwie sowy, które również zastrzelił, gdy mu raz wywróżyły nieszczęście. Pokój jego zdobył olbrzymi kamienny *phallus*, dar Ropsa<sup>136</sup>. „Czy to odlew?” — miała się spytać oszołomiona dama, która odwiedziła jego mansardę. — „Nie, pani, to zmniejszenie”, odparł skromnie Jarry.

Inna historia. Sąsiadka uskarżała się przed przyjaciółką Jarry’ego, pisarką Rachilde, na

Wojna

Broń, Dziecko, Śmierć,  
Seks

<sup>124</sup>utylitaryzm — stanowisko filozoficzne, za najwyższą wartość uznające użyteczność, w tym społeczne głównie znaczenie sztuki. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>naturalizm — prąd w filozofii i sztuce XIX wieku, przedstawiający rzeczywistość w sposób realistyczny i raczej negatywny, zakładający, iż motywacja ludzka nie różni się zasadniczo od zwierzęcej („natura” w nazwie nurtu to po prostu przyroda). [przypis edytorski]

<sup>126</sup>strychniec (daw.) — deszczulka służąca do wyrównywania cegły; przen.: coś, co ujednolica i zacierza różnice. [przypis edytorski]

<sup>127</sup>Zapolska, Gabriela (1857–1921) — właśc. Maria Gabriela Śnieżko-Blocka, z domu Korwin-Piotrowska; pisarka, publicystka, także aktorka; zasłynęła z komedii demaskujących mieszczańską obłudę, np. *Moralność Pani Dulskiej* oraz *Ich Czworó* z 1904 roku. [przypis edytorski]

<sup>128</sup>Pawlikowski, Tadeusz (1861–1915) — reżyser teatralny i operowy, dyrektor Teatru Miejskiego w Krakowie, a następnie we Lwowie. [przypis edytorski]

<sup>129</sup>grand seigneur (fr.) — wielki pan. [przypis edytorski]

<sup>130</sup>apologia — tekst będący obroną (a zazwyczaj jednocześnie pochwałą) jakiejś osoby lub poglądu. [przypis edytorski]

<sup>131</sup>fin de siècle (fr.) — koniec wieku. [przypis edytorski]

<sup>132</sup>hipertrofia — przerost. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>Sade, Donatien-Alphonse-François de (1740–1814) — kontrowersyjny pisarz francuski, przedstawiciel liberalizmu filozoficznego, krytykujący moralność i z upodobaniem przedstawiający przemoc seksualną; od jego nazwiska utworzono słowo „sadyzm”. [przypis edytorski]

<sup>134</sup>Barrés, Maurice (1862–1923) — powieściopisarz i nacjonalista francuski. [przypis edytorski]

<sup>135</sup>Lack, Stanisław (1876–1909) — poeta, tłumacz i krytyk literacki pochodzenia żydowskiego, wielbiciel sztuki Stanisława Wyspiańskiego. [przypis edytorski]

<sup>136</sup>Rops, Félicien (1833–1898) — belgijski grafik, przedstawiciel symbolizmu, często tworzący prace o tematyce erotycznej. [przypis edytorski]



jego manię strzelania. W czasie tej rozmowy Jarry zjawia się niespostrzeżony z rewolwerem w dłoni, „Niech pani pomyśli, lamentuje kobieta, że on mógłby zabić któreś z moich dzieci — Furda<sup>137</sup>, sza-now-na pa-ni, rzekł flegmatycznie Jarry; gdyby się taka katastrofa miała zdarzyć, sporządzilibyśmy pani nowe”.

Kiedy raz szedł ciemną ulicą, przechodzień poprosił go o ogień. Jarry podsunął mu pod nos lufę rewolweru. „Służę panu”, rzekł do przerażonego mieszczaucha.

Jest w tych rewolwerowych dowcipach Jarry’ego monotonia, która przejmując podziwem dla cierpliwości ówczesnych paryżan. Pewnego dnia, w kawiarni, nie spodobała się Jarry’emu fizys<sup>138</sup> jakiegoś gościa palącego spokojnie fajkę. Mierzy, strzela; kula, strzaskawszy fajkę, zbiła lustro. Poruszenie ogólne. A Jarry spokojnie zwraca się do młodej kobiety siedzącej obok i zagaja: „A teraz, skoro lody są złamane, rozmawiajmy”... (Ale spostrzegam, że po polsku nie wychodzi gra słów, dla której był cały ten głupi figiel: po francusku *la glace* oznacza i lód, i lustro).

Czasami dekadent ten miał spostrzeżenia uderzające swą bystrością. „Aeroplan — mówił ten człowiek, który umarł w r. 1907! — to jutrzejsza wojna narodów, z przyczyny ścieśnienia naszej planety”.

Takich powiastek o nim są setki. „Błażeństwa Jarry’ego — pisze Apollinaire<sup>139</sup>, który mu wiele, jako pisarz, zawdzięczał — przyniosły wielką szkodę jego reputacji i talentowi, jednemu z najoryginalniejszych i najtęższych owej doby”.

Ale znaleźli się krytycy, którzy upoetyzowali te dzieciny.

„Życie Jarry’ego — pisze jeden z nich — jest, można rzec, przeniknięte głęboką myślą filozoficzną. Jarry ofiarował samego siebie, niby hostię, pośmiewisku i głupocie świata. Życie jego to rodzaj ironicznej i humorystycznej epopei, posuniętej aż do dobrowolnego, błażeńskiego i drobiazgowego samozniszczenia. Naukę Jarry’ego dałoby się streścić tak: wszelki człowiek może pohańbić okrucieństwo i bezsens świata, czyniąc z własnego życia poemat szaleństwa i absurdu”...

Biorąc w ten sposób, można by rzec, że Jarry umarł śmiercią — męczeńską. Tego silnie zbudowanego chłopca zjadły wreszcie absynt i gruźlica. Umarł w r. 1907, mając ledwie 34 lat. Do ostatniej chwili nie wypadł z roli. Na godzinę przed śmiercią przyjaciel lekarz spytał go, czego by sobie życzył. Odpowiedział, że — wykałaczki; przyjaciel wyszedł i wrócił z pękiem wykałaczek. Jarry wziął jedną, pobawił się nią i umarł.

Żarłoczny *Ubu*, jak wchłonał człowieka, tak wchłonał i artystę. Zdaje się, że Jarry był na swój czas niepospolitym poetą; napisał kilka powieści — jeżeli można tak nazwać owe akty rozpusty słowa i wyobraźni — rozsypał po młodych *revues*<sup>140</sup> sporo artykułów; ale raczej był z rzędu tych, którzy zapładniają innych. Wymieńmy, oprócz poezji, główne jego utwory. W r. 1897 wydał *Noce i dnie*, „dziennik dezertera”, w którym przetwarza i amplifikuje swoje wspomnienia wojskowe. W następnym roku — *Miłość z wizytami*, zbiór dialogów, w których wybucha jego mizoginizm<sup>141</sup>. Potem *Miłość absolutna*, wydana w 50 egzemplarzach; potem *Messalina*, romans z motywów obyczajowych starożytności; *Kalendarz ojca Ubu*, wreszcie *Nadsamiec*, czyli logika na usługach absurdu...

Ten zmarnowany prawie-że-geniusz był prekursorem nowych kierunków w sztuce; jego *Ubu* był rodzajem dramatycznego dadaizmu; w kilkanaście lat po śmierci Jarry’ego pogarda jego dla „sensu” miała się stać programem. Jarry, który sam rysował, porzucając niedbale swoje rysunki po stolikach kawiarnianych, był, zdaniem wielu, wynalazcą kubizmu; on to miał — dla kawału — stworzyć sławę prymitywa „celnika Rousseau<sup>142</sup>”. *Surrealiści* wielbią go do dziś jako swego wielkiego patrona. Czerpano z niego, plagio-  
wano<sup>143</sup> go obficie; do dziś obiega wiele myśli, paradoksów, powiedzeń, które już stały się własnością ogółu i zatraciły stempel swego autora. A komuż przyszłoby na myśl, że rozrywanie słów za pomocą skandowania zgłosek, jakim przed kilkunastu laty epatowano

<sup>137</sup>*furda* (daw.) — bzdura. [przypis edytorski]

<sup>138</sup>*fizys* (daw.) — twarz. [przypis edytorski]

<sup>139</sup>*Apollinaire, Guillaume* (1880–1918) — fr. poeta awangardowy, krytyk literacki i krytyk sztuki, nosił po matce nazwisko Kostrowicki. [przypis edytorski]

<sup>140</sup>*revue* (fr.) — przegląd; tu jako rodzaj czasopisma. [przypis edytorski]

<sup>141</sup>*mizoginizm* — niechęć i pogarda wobec kobiet. [przypis edytorski]

<sup>142</sup>*Rousseau, Henri Julien Félix* (1844–1910) — nazywany Celnikiem, francuski malarz-prymitywista, darzony szacunkiem przez ówczesną awangardę. [przypis edytorski]

<sup>143</sup>*plagiuwano* — dziś: plagiatowano. [przypis edytorski]

Warszawę w *Dziwnej ulicy*, było dalekim echem maniery *Króla Ubu*? I nie to jedno. Bo nic się tak nie powtarza jak ekscentryczność, oryginalność. Całkowita niedbałość o swoją produkcję, o ciągłość jej rozgłosu lub zbytu, uczyniła z Jarry'ego artystę i filozofa-perypatetyka<sup>144</sup>, który wyzywał się w rozmowach, w osobistym kontakcie. Dość komiczne było zdumienie i zgorzzenie oficjalnych krytyków, którym autor *Króla Ubu*, po owej burzliwej premierze, nie raczył nawet podziękować za ich felietony: w rękach zręcznego organizatora własnej sławy takie felietony byłyby karierą.

Dodajmy jeszcze, że Jarry był zdecydowanym i organicznym wrogiem kobiet, a tym bardziej kobiet piszących, co mu nie przeszkodziło znaleźć najprzyjaźniejszej protektorki w osobie Rachilde, która i jako pisarka, i jako żona redaktora *Mercure de France*, nie szczędziła autorowi *Ubu* swojego poparcia. Rachilde wydała w r. 1928 tom wspomnień pod tytułem *Alfred Jarry ou le surmale de lettres*<sup>145</sup>.

Takim był autor *Ubu*. A sama sztuka? Sąd trochę kłopotliwy. Utwór, którego ocena waha się między... Szekspirem i Arystofanem a bujną studencką, przedmiotem szyderstwa rzekomych autorów! Czytajmy go bez uprzedzeń, ale i bez ambicji rozstrzygnięcia tak drażliwego sporu; niech to już Francuzi rozstrzygną sobie sami.

Lektura pierwszych aktów ubawi nas serdecznie: jest w nich w istocie rabelaisowska soczystość inwektywy, szaleńcza werwa, rozmach mądrego błazeństwa. Skrót rządów, jakie sprawuje król Ubu, wręcz nieopłacony! Powiedzenia, które już przeszły do skarbca tradycji, jak owa: „Mościa Ubu, moja żono, jesteś dziś bardzo szpetna: czy to dlatego, że mamy gości?”. Nie wiem, czy na scenie dałoby się utrzymać do końca natężenie tej szarży; niemniej ów kronikarz paryski miał głęboką słuszność: Ubu zostaje, oblega wyobraźnię, wciska się w nią, zmusza do widzenia wielu rzeczy pod znakiem *Ubu*. Ci smarkacze — z zadziwiającym Alfredem Jarry na czele — nie wiem czy stworzyli „dzieło” w uroczystym znaczeniu tego słowa, ale stworzyli symbol, wzbogacili słownik o kilka plugawstw, a skarbiec myśli o jedno pojęcie.

Cóż zawiera ta sztuka, która dzieje się w nieokreślonej co do czasu Polsce, gdzie panuje król Wacław, a gdzie, między „kmięciami”, występują... Jan Sobieski i Stanisław Leszczyński?

Napisana serio, mogłaby to być zupełnie przyzwoita tragedia historyczna, jakich wiele. Awanturnik, który, podsycany przez ambitną żonę, zawiązuje spisek i sam zdobywa koronę; jego krwawe i szaleńcze rządy, wojna jaką ściąga na swój kraj samolubną głupotę; finał wreszcie, w którym stara dynastia wraca, panowanie zaś króla Ubu mija jak krwawy sen — tak, to mógłby być kawał normalnej historii, a król Ubu mógłby, pomiędzy Wacławem a Byczysławem, spoczywać w grobach królewskich na Wawelu. W jaki sposób temat tak uświęcony, mający tak poważne tradycje, mógł wywołać podobny skandal?

W sposób bardzo prosty; przysługa jest tu rozebrana z pięknych szat, a uproszczona i zbrutalizowana do ostatnich granic. Historia wychodzi na scenę nie tylko nago, ale z bardzo nieprzystojnym gestem. Te uczniaki, nudzące się na zapadłej prowincji, wymyśliły na własną rękę „kabaret historyczny”. Wyobrażam sobie, że młody autor *Króla Ubu*, kimkolwiek był, musiał z rozpaczą wtłaczać w siebie tragedie klasyczne, a opychać się z własnej pilności dziełami Szekspira i Rabelais'go. Ta sztuka to jest coś niby *Makbet*, napisany — a raczej napaćkany na ścianie nie bardzo umyтым palcem — przez młodego Gargantuę<sup>146</sup>; bohater jej, Ubu, to połączenie Kalibana<sup>147</sup> z rabelaisowskim królem Żółcikiem<sup>148</sup>. Potworna i płaska bufonada, język kapiący obrzydliwościami; ale kontrast między „wielkością dziejów” a popolitością tych, którzy je nieraz tworzą, bardzo zabawny. Alboż tak nie bywało? Alboż nie było na tronach przygłupków, wariatów, lub też zabijaków węszących za krwią na prawo i lewo, byle tylko nie otrzymać z rąk historii przydomka „gnuśny”?

<sup>144</sup>*perypatetyk* — słowo pochodzące od nazwy Perypat, określającej akademię założoną przez Arystotelesa; w potocznym znaczeniu określa ono jednak osobę, która filozofuje bądź dyskutuje przechadzając się, co pochodzi od sposobu prowadzenia dyskusji we wzmiankowanej akademii. [przypis edytorski]

<sup>145</sup>*Alfred Jarry ou le surmale de lettres* (fr.) — Alfred Jarry albo nadsamiec literatury. [przypis edytorski]

<sup>146</sup>*Gargantua* — olbrzym, bohater powieści *Gargantua i Pantagruel* Francois Rabelais'go. [przypis edytorski]

<sup>147</sup>*Kaliban* — postać z *Burzy* Williama Shakespeare'a, dziki człowiek o złych instynktach trzymany w niewoli przez maga Prospera; jego imię stanowi anagram słowa „kanibal”. [przypis edytorski]

<sup>148</sup>*król Żółcik* — negatywna postać z powieści *Gargantua i Pantagruel* Francois Rabelais'go. [przypis edytorski]

Dam jeden przykład skrótów historycznych, jakie znajduje ten piętnastoletni autor; rys ten wydaje mi się w istocie godny Rabelais'go. Król Ubu zabił króla Wacława i zgarnął wszystkie skarby. Mówią mu: „Teraz trzeba rozdzielić jądło i złoto między lud. — Jądło, owszem; ale złota nie, nie dam ani grosza. Nie potom został królem. — Ależ, królu, jeżeli nie rozdasz złota, lud nie zechce płacić podatków. — Naprawdę? — Oczywiście. — A, to co innego”. I król Ubu rozrzuca garściami złoto, mówiąc: „Ale przyrzeknijcie mi, że będziecie porządnie płacili podatki”.

„*Ubu* — pisze jeden z krytyków już w parę dziesiątków lat po głośnej premierze — to głupota olbrzymia, o czole byka; głupota tryumfalna, miazdząca masą, jedynym swoim argumentem, wszystko, co mogłoby być sztuką, inteligencją, subtelnością, inicjatywą. To zły urzędnik, zły szef, tępy generał; to samo państwo i jego gospodarka, o ile się w niej stosuje ślepe prawa, nie troszcząc się o następstwa. *Ubu* to władza, która zgłupiała...”

Cóż za horyzonty!

Gdy chodziło o szukanie domniemanych źródeł *Króla Ubu*, sądzę, że głównym natchnieniem tych uczniaków była — po prostu sama lekcja historii. Mogę o tym mówić, bo autor *Króla Ubu* jest prawie moim rówieśnikiem, może o klasę lub dwie starszym, z tej samej epoki „naukowej”. Obaj zapewne — ja w Krakowie, on w Rennes — uczyliśmy się *królów rzymskich z datami*; i o tym, że początkiem republiki stało się zgwałcenie Lucrecji (ściśle w r. 509 przed narodzeniem Chr.) itp. Otóż czym jest dla młodego chłopca nauka historii podana w skrócie ówczesnych — a może i dzisiejszych — podręczników? Skorowidz królów, wojen, mordów, grabieży, okrucieństw, krzywoprzysięstwa, wiarołomstwa... Sam Henryk VIII angielski, krwawy mąż ośmiu żon, czyż to nie jest król Ubu — a przecie jego zmysłowy kaprys zdecydował na wieki o religii jego poddanych. Dzieci „kują” o tym ze zdumieniem, że to starsi tak robią! Palenie na stosie, zdradzieckie traktaty, gwałcenie sumień, fałszowanie monety, wycinanie w pień — oto czegośmy się uczyli jako Historii, pod czcigodnym godłem, że „*historia est magistra vitae*”<sup>149</sup>. Jak to połączyć — tego nam nikt nie mówił. I to jest zabawne, że dopiero nasza burżuazyjna epoka wyniosła tę historię do wyżyn pedagogicznych, do apoteozy. Dawniej tę historię raczej robiono, ale dopiero w. XIX usystematyzował ją jako przedmiot nauki i egzaminów, pakując te wszystkie okropieństwa chłopcom w głowę — bez słowa protestu. Dlatego profesor historii, wykładający ją z zapalem, łatwo<sup>150</sup> mógł się wcielić tym malcom w postać krwawego durnia, króla Ubu. Cała beznadziejna i okrutna głupota tradycyjnej historii jest w tej sztuce.

Historia, Szkoła

A tragedia klasyczna? Dorośli ludzie chodzą przeważnie na komedie; ale uczniom jest ta przyjemność wzbронiona. Mogłoby się trafić coś „nie dla nich”! Zarówno jako lektura szkolna, co jako widowiska teatralne, uznane są za odpowiednie jedynie niemal te utwory, w których rozpętane zbrodnicze namiętności uwieńczone są w piątym akcie paroma lub kilkoma trupami. Neron<sup>151</sup> i Agrypina<sup>152</sup>, Murzyn duszący Desdemonę<sup>153</sup>, krwawy wojewoda ze swoją Mazepą<sup>154</sup>, to są przedstawienia *dla młodzieży*. Paradoksy te tak się utarły, że nikt po prostu ich nie widzi; ale było prawie nieodzowne, aby raz ktoś na nie spojrział świeżymi oczami, i jest bardzo logiczne, że ten *Ubu*, który narobił paryskiego skandalu, powstał na ławie szkolnej. Horyzont szkolny pławi się we krwi. Straszliwy jest sadyzm wszelkiej pedagogii; w tym samym niemal czasie, kiedy sztubak Jarry lepił we Francji swoją kukłę, sztubaki w Polsce, z entuzjastyczną aprobatą rodzicielską i szkolną, delektowały się — i delektują się do dziś — wbijaniem na pal i wierceniem oczu w *Trylogii*. Miliony dzieci francuskich kuło potulnie *Pieśń o Rolandzie*, z której dopiero mieszczańska Francja XIX w. zrobiła urzędownie *epopeję narodową*; dzieciaki recytowały długie strofy, w których kolejno rycerze wypuszczają sobie nawzajem flaki i mózgi;

Obyczaje

Szkoła

<sup>149</sup>*historia est magistra vitae* (lac.) — historia jest nauczycielką życia. [przypis edytorski]

<sup>150</sup>*facno* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>151</sup>*Neron* (37–68) — cesarz rzymski od 54, za sprawą prześladowania chrześcijan przedstawiany jako symbol okrucieństwa władzy. [przypis edytorski]

<sup>152</sup>*Agrypina* — może tu chodzić o matkę bądź o babkę Nerona. [przypis edytorski]

<sup>153</sup>*Murzyn duszący Desdemonę* — *Otello*, tytułowy bohater sztuki Shakespeare'a. [przypis edytorski]

<sup>154</sup>*Mazepa* — w istocie Mazepa to tytułowa postać męska z dramatu Juliusza Słowackiego; wojewoda jest także jedną z występujących tam postaci. [przypis edytorski]

a równocześnie w sąsiednich Niemczech w rapsodach o tym samym Karolu Wielkim czerpały żądzę krwi mieszczańskie dzieci niemieckie. Aż jeden mały Francuzik napisał *Króla Ubu*.

Aby żadnego blasku nie brakło legendzie króla Ubu, widzą dziś w tej bufonadzie piętnastoletniego malca utwór wróżebny. Pamflet na wojnę. Wspominając potworną maskę Gémiera jako Ubu, Rachilde nazywa ją „proroczą kopią straszliwych masek gazowych naszych nieszczęśliwych żołnierzy”. Można by to wziąć jeszcze głębiej. Czyż nie Ubu jako profesor historii jest po trosze autorem nowoczesnych wojen? Czy nie rodzą się po trosze z tego pomyłonego kultu historii, pojętej jako pasmo mordów i grabieży, utożsamionych z honorem narodów? Ale jeżeli dawny kult miecza, ograniczony do zawodowych junaków, wydawał wojny o umiarkowańszym zasięgu, cóż musiał wydać pomnożony przez powszechną mobilizację i zdobycze techniki?

A skoro już kto widzi w *Królu Ubu* proroctwo, może przeciągnąć je jeszcze dalej. Gdyby ktoś chciał snuć analogie, mógłby ich znaleźć do syta w tym, co się dziś dzieje po świecie. Ileż ludzi, idei, systemów... żywcem poczętych z lędźwi mitycznego króla Ubu.

Kto wie, może dopiero dzisiaj można ocenić w całej pełni znaczenie owej paryskiej premiery i fakt jej zdumiewającego utrwalenia się w pamięci. Jak w bajce Andersena dziecko demaskuje nagość króla kroczącego w urojonej purpurze, tak ten piętnastoletni smarkacz całej burżuazyjno-rycersko-politycznej błazenadzie kończącego się wieku — wieku, który miał swemu następcy zostawić tak ciężkie dziedzictwo — krzyknął swoje soczyste: „*Merdre!*” (przez r).

Nie zrozumiano go...

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/ubu-krol>

Tekst opracowany na podstawie: Alfred Jarry, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, wyd. Towarzystwo Wydawnicze Rój, Warszawa 1936

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Marta Niedziałkowska, Paweł Kozioł, Tadeusz Boy-Żeleński.

ISBN 978-83-288-0317-6

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).